10 GR Warszawa, sobota 11 czerwca 1938 r. Nr 64 Rok I

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

NOWA RZECZPOSPOLITA

Na łamach usłużnej prasy dywersyjnej
Gra waletami
Odwróć ć ma uwagę od poważnych ruchów politycznych

Zwołanie sesji nadzwyczajnej zwróciło znów na chwilę uwagę opinii pub[?]cznej na ulicę Wiejską i grupujące się tam tzw. życie polityczne kraju. W związku z tym, wzmogła się fala pogłosek, mniej lub więcej trafnych, na temat „posunięć" tych czy owych grup, grupek i grupeczek składających się na barwną mozaikę obozu sanacyjnego.

Gdy po jednej stronie barykady, konsolidacja i zróżniczkowanie dokonały się bardzo szybko, po drugiej — panuje najkompletniejszy chaos i pomięszanie języków tak wielkie, że nawet najwytrawniejsi gracze polityczni przestają się orientować w tej plątaninie haseł i hasełek, ideologij i odcieni ideologij i odcieni tych odcieni.

„Linia podziału" przebiega dziś między „blokami ideowymi", na które dzieli się opozycja, ze Str. Narodowym na prawym skrzydle, Str. Pracy i Str. Ludowym w centrum, oraz PPS na lewym — a nieskończoną ilością komentatorów starych — i twórców nowych — ideologij, koło których grupują się mniejsze lub większe kółka ich zwolenników.

Zdawałoby się, że logika nakazywałaby raczej skupić uwagę społeczeństwa na owych trzech stronnictwach politycznych, przedstawiających wyraźnie wytknięte programy i zrzeszających znakomitą większość narodu, niż na rozproszkowanych i drobnych frakcjach, klubach i ugrupowaniach sanacyjnych, w żmudnym trudzie szukających jakiejś ogólnej syntezy, zbawczej doktryny, fascynującego hasła, które by im zapewniły poparcie mas.

Wbrew jednak logice prasa, a specjalnie prasa dywersyjna, wyczynia (Dokończenie na str. 2)

Złapał Kozak Tatarzyna...
Brudy kasyna i partii hitlerowskiej

GDAŃSK, 1. 6. Od dłuższego czasu na polskim wybrzeżu morskim kręcą się kombinatorzy, którzy chcą bądź to Juratę, bądź Orłowo nabyć w celu urządzenia tam kasyna gry. Abstrahując od tego, kto poważnie jest zainteresowany w tych przedsięwzięciach, dowiadujemy się, że są jeszcze inne przyczyny, dla których kombinatorzy chcą polskie wybrzeże uszczęśliwić kasynem gry.

Okazuje się mianowicie, że partia hitlerowska w Gdańsku przyszła nagle do przekonania, że „jaskinia hazardu" pod bokiem Wolnego Miasta godzi w prestiż jej rządów i nie licuje z ideologią partii. Inaczej mówiąc kombinatorzy poszukują miejsca nie dla nowego kasyna gry, ale dla kasyna sopockiego, któremu grozi eksmisja.

Jeśliby jednak znalazł się ktoś, kto by się rozczulił losem „biednego" kasyna sopockiego, możemy go uspokoić, że wszechwładna w Gdańsku partia hitlerowska nie prędko wyeksmituje „ohydną" jaskinię hazardu. Wtedy bowiem, gdy hitlerowcy gdańscy mieli zaledwie kilkudziesięciu członków nie kto inny, lecz właśnie kasyno sopockie dało im 1 milion guldenów na cele partyjne.

Można by się teraz zastanawiać nad ideowymi zmianami w partii hitlerowskiej, można by się dziwić, że od tych samych Żydów brali pieniądze, których teraz chcą wyrzucać — stwierdzić jednak należy, że pokwitowanie z owego miliona guldenów jest w rękach właścicieli kasyna, którzy długo jeszcze mogą się nim bronić przed eksmisją.

W Chustkach, koło Szydłowca gromadzą się tłumy..
Czy to jest naprawdę cud?
(Od własnego korespondenta „Nowej Rzeczpospolitej")

SZYDŁOWIEC, 11.6. (tel. wł.) Szydłowiec jest dziś modny — dziura zabita deskami, do której nikt prawie przedtem nie zaglądał, stała się licznie odwiedzanym ośrodkiem i przedmiotem zainteresowania wielotysięcznych rzesz ludności z najdalszych zakątków Polski.

Tajemniczy, a mało zrozumiały wypadek, jaki miał miejsce przed dwoma tygodniami koło Szydłowca, we wsi Chustki, podziałał na bezkrytyczne tłumy jak magnes, przyciągając je nawet z najdalszych okolic.

Co było 29 maja?

Zagroda wiejska Józefa Siudy znajdująca się w obrębie Chustek (o 6 km od Szydłowca) położona jest niedaleko szosy, na małym wzniesieniu.

W ogródku koło ogrodzenia, na bloku skalnym stoi figura Matki Boskiej wyciosana z jasnego piaskowca.

Figura ta już od lat czterdziestu jest przedmiotem szczególnego kultu ludności okolicznej.

W niedzielę dnia 29 maja br. ludność wsi jak zwykle, udała się do swego parafialnego kościoła do Wysokiej oddalonej od Chustek o 3 km.

Około południa, w chwili gdy była odprawiana suma — na twarzy figury Matki Boskiej wystąpiły krwawe stygmaty.

Kto pierwszy zobaczył?

Czerwień na obliczu N. M. Panny została spostrzeżona najpierw przez pewną kobietę, mieszkankę wsi Chustki, stojącą pod figurą w towarzystwie Olesi Jemiołek, małej dziewczynki, chodzącej na posługi do tutejszego nauczyciela.

Kobieta zobaczywszy czerwoną barwę na obliczu figury Matki Boskiej powiedziała zwracając się do Olesi Jemiołek:

— Patrz Oleśka, ktoś musiał „figurkę" uderzyć, bo płacze krwawymi łzami. Abo może kto kamieniem uraził Matuchnę?!

Mówiąc to, chciała postraszyć trochę małą. Powstanie „czegoś" co przypominało krew, tłumaczyła sobie po prostu: kolorowe bibułki zdobiące posąg puściły na deszczu... i już.

Co szkodzi smarkatą nastraszy?

Gdy Jemiołkowna zobaczyła krew na twarzy figury, pobiegła pędem do dziewięcioletniej Stefci Siudy, córki Józefa, właściciela obejścia, w którym znajduje się statua.

Mała Stefcia zaalarmowała swą matkę Mariannę Siudową.

Do prasy przedostała się fałszywa wiadomość głosząca, iż postać N. M. Panny została rozmyślnie uderzona kamieniem przez jakiegoś rowerzystę, jadącego z dwoma kolegami. Informacja ta jest mylna, i nie wiadomo właściwie gdzie jej źródło. Drogi „kaczek dziennikarskich" są niezbadane...

Nikt więc nie uderzył oblicza Matki

(Dokończenie na str. 2-ej)

112 domów w płomieniach
Ol brzymi pożar zn szczył wieś

LUBLIN, 11.6. Wskutek nieostrożnego obchodzenia się z ogniem wybuchł pożar w jednym z domów w Zaklikowie (pow. Janów Lubelski).

Ogień objął wkrótce całą osadę, która spłonęła doszczętnie. Pastwą ognia padło 112 domów mieszkalnych i liczne zabudowania gospodarcze. Straty według prowizorycznych obliczeń przekraczają 250 tys. złotych.

Dwie osoby w czasie akcji ratunkowej doznały ciężkich oparzeń. Kilkaset osób zostało bez dachu nad głową.

Artykuł generała Mariana Kukiela
patrz strona 3

Nad Olzą i nad Odrą

(h) W dniu jutrzejszym odbędzie się trzecia i ostatnia seria wyborów samorządowych w Czechosłowacji. Od wyników jej zależeć będzie w dużej mierze, jak ukształtuje się przyszły ustrój Republiki Czechosłowackiej. Wynik ten nie jest bez znaczenia dla układu sił w Europie środkowej — przede wszystkim zaś interesuje bezpośrednio sąsiadujące z Czechosłowacją: Polskę i Trzecią Rzeszę.

Od lat dwudziestu stosunki nasze z Czechami nie układały się tak, jak się ułożyć powinny rogiędzy dwoma państwami słowiańskimi, zagrożonymi jednakowo przez rosnący imperializm niemiecki. Sprawa Śląska Cieszyńskiego, polityka Czechosłowacji w r. 1920, wreszcie niepotrzebne i drażniące szykanowanie naszych rodaków nad Olzą — nie mogły wpłynąć dodatnio na współżycie obu narodów.

Dziś jednak stosunki te należy rozpatrywać pod zupełnie innym kątem widzenia. Memoriał Zw. Polaków w Niemczech krzyknął głośniej, zaalarmował ostrzej, zabolał więcej — niż wszystkie kampanie prasowe, prowadzone w tej sprawie przez niezależne dzienniki polskie. Patrząc na martyrologię rodaków naszych nad Odrą, nie wolno nam zapominać ani przez chwilę, że ten sam los czeka mniejszość polską w Czechosłowacji w razie dostania się jej w orbitę imperium niemieckiego, który przez Sudety zechce dyktować swe rozkazy Pradze.

Poza tym nie zapominajmy również, że z wyjątkiem wąskiego paska Pomorza, otacza nas od północy i zachodu stalowy mur wrogiej nam niemczyzny, dyszącej, umiejętnie podsycaną żądzą odwetu i rewindykacji ziem utraconych. Nie wolno nam dopuścić, by kleszcze niemieckie otoczyły nas również i z południa.

W odwiecznym boju słowiańszczyzny z wynaradawiającym ją i wycinającym w pień germanizmem — sympatie nasze każą nam w tej decydującej chwili wypowiedzieć się za pobratymczym narodem słowiańskim, a przeciw obcej nam i wrogiej niemczyźnie.

Z tych wszystkich względów życzymy w dniu jutrzejszym zwycięstwa czechosłowackiej racji stanu.

Krwawy bój o dziewczynę

We wsi Izdebro powiatu warszawskiego niezwykłą sympatią cieszy się wśród kawalerów wiejskich Katarzyna Pieniążek, dziewczyna bardzo ładna. Miała ona licznych adoratorów, którzy często toczyli między sobą bitki o dziewczynę.

Wreszcie, by położyć temu kres wszyscy adoratorzy w liczbie 9: Adam, Tadeusz i Eugeniusz bracia Orlińscy, bolesław Stański, Stanisław Szcześniewski, Walenty i Stefan bracia Matusikowie, Teodor Badowski i Grzegorz Bąk zjawili się przed domem panny postanawiając rozegrać tam krwawą batalię. Kto odniesie zwycięstwo, ten zostanie przy dziewczynie. Tak się umówili.

Wezwano kilku świadków i rozgorzała walka na kłonice, orczyki, koły, kamienie i widły. Walka trwała trzy kwadranse. Nikt bijącym się nie przeszkadzał.

W wyniku rozprawy na placu bitwy padli ranieni obaj bracia Matusikowie i Adam Orliński, inni mogli o własnych siłach jeszcze ustać, ale wszyscy krwią zbroczeni. Trzech ciężko ranionych odstawiono do szpitala przy czym Orliński jest w agonii.

Krwawe ślady...
Obca agentura działa

Już jutro rozpoczniemy druk sensacyjnej powieści: „Krwawe ślady — Obca agentura działa".

Autor naszej nowej powieści, Witold Poprzęcki, wykazał dotychczas bardzo dużą skalę zainteresowań i duży wybór tematów. Jego „Walka o złoto" przedstawia sprawę panowania złota nad światem. „Serce w sądzie" woła o reformę sprawiedliwości, „Zła droga" maluje wiernie warszawski świat przestępczy, a „Księga Hioba" to zwykła powieść kryminalna Romans „Na urlopie" to powieść obyczajowa osnuta na imponująco bogatym tle tatrzańskim, a „Gdy pieniądz zacznie działać", to wnikliwa powieść psychologiczna o milionowym młodzieńcu.

Tym razem autor wziął sobie za temat rozgrywki band szpiegowskich działających w Polsce. Z werwą dziennikarza i dużą znajomością rzeczy maluje bajeczne chwyty szpiegów i demaskuje ich sposoby działania.

Czy to jest naprawdę cud?

(Dokończenie ze str. 1-ej)

Boskiej — i to nie ulega najmniejszej wątpliwości!

Nieprawdziwe pogłoski

Żona gospodarza, Marianna Sinda, zapytana przeze mnie, co wie w tej sprawie i co naprawdę widziała, odpowiedziała z prostotą:

— W tamtą niedzielę przyleciała moja Stefcią do mnie. Stary był w kościele w Wysokiej. Razem ze Stefcią przybiegła Olka Jemiołkówna, służąca nauczyciela, co to obok nas, po somsiedzku mieszko...

— Mamusiu kochana, Matce Boskiej krew z twarzy leci! — zawołała moja córka.

Nie chciałam wprost wierzyć. Skoczyłam z dziewuchami pod figurę.

Patrzę — a tu na prawym policzku, na skroni koło włosków NMP i koło oka — cościg się czerwieni.

Dziewczyny w płacz. Mnie też na sercu markotno się zrobiło. Później ludzie przyszli, a razem z nimi mój stary. Powiedziałam, że trzeba będzie obmyć tę krew.

Józef stół przystawił do „figurki" i polazł...

— I to krew była? — zapytałam.

Wyglądała jak krew...

— I co stary, zmył?

— Ano zmył, tylko no nowo farba poszła... Myśmy pierwej myśleli, że to bibułka kolor puściła. Ale nie odstaje, tylko trzyma. Przez pierwsze trzy dni to całkiem leciała, teraz mniej.

— Ta Aleksandra Jemiołek to chyba szczęśliwa będzie, bo taki cud zobaczyła. Jej ojca to w ostatnim tydniu przed Wielkanocą samochód zabił tu na szosy... Może to łaska za to?

Tajemnica krwawych znaków

W czasie Zielonych Świąt przez Szydłowiec i Chustki przewaliło około 60 tysięcy ciekawych, zhistoryzowanych i rozmodlonych „pątników".

Była nawet kompania z Częstochowy.

Nastrój panuje tu wybitnie religijny. Ale też nie brak oczekiwania i uczucia niepewności. Ludzie właściwie nie wiedzą, co mają myśleć:

Jak mnie poinformowano ma zjechać do Chustek specjalna komisja, składająca się z władz duchownych i świeckich speców. Ale do tej pory minęło już dwa tygodnie — i nic.. Komisji ani na lekarstwo, a tu jak na złość objawy krwawienia już nie są tak gwałtowne.

Tłumem targa uczucie niepewności. Słyszałem już głosy pełne rozczarowania:

— Et, nie wiemy sami co mamy robić, czy wierzyć, czy też nie? Komisja nie przyjeżdża, a krwi coraz mniej! A może to nie cud? — Może to piaskowiec pod wpływem deszczów... zaczął farbować?

Warto jednak naprawdę, żeby ta ko misja raz nareszcie przyjechała. Niepewność jest dręcząca — zwłaszcza dla wiejskich ludzi, którzy się łatwo egzaltują i wpadają w histerię i przesadę.

Do tej pory jednak „figurka" nie jest samotna. Otacza ją tłum, pełen najszczerszych chęci i oczekiwania.

Ciekawe jest co przyniosą najbliższe dni.

Niektórzy już prorokują, że cała ta historia minie bez większego echa, a statua ulegnie zapomnieniu.

Zobaczymy.

W każdym bądź razie dziś zaciekawienie tym niecodziennym zdarzeniem jest ogromne — nie wiadomo tylko co przeważa — czy prosta ludzka ciekawość, czy histeria, czy też głód religijny.

Bo widziałem też i inteligentów, i inowierców. Wszyscy byli jednakowo ciekawi i podekscytowani. Tylko wiejskie babiny sobie śpiewały ochoczo, smętnie i zawodząco: „Boże, uczyń cud"...

JU.

Gra waletami

(Dokończenie ze str. 1-ej)

niesłychany rejwach i tumult wokół najzupełniej drugo- jeżeli nie trzeciorzędnych postaci, reprezentujących w tej chwili obóz sanacyjny.

Naprawa, Jutro Pracy, ZMP, ONP, ONR, NOR, Falanga, Legion Młodych, Służba Młodych, Straż Przednia i dziesiątki podobnych organizacji, podnoszone są do poziomu stronnictw politycznych, którym przypisuje się poważny wpływ na bieg wypadków i na dzieje Polski.

„Ludzie bez wczoraj" jak ich znakomicie określił śp. marszałek Piłsudski, osobistości o których nikt i nic dotąd nie wiedział, posłowie którzy zyskali „sławę" przez wystąpienie lub niewystąpienie z OZN, na łamach usłużnej prasy wyrastają na postacie, mające jakoby naprawdę coś do powiedzenia. Agencje prasowe poświęcają całe serwisy omawianiu „oświadczeń", „zamiarów" i „obrad" miniaturowych wodzów, miniaturowych ugrupowań.

Jest to zjawisko zupełnie zrozumiałe i stare jak świat. Gdy brak tuzów, na czoło wysuwają się... walety. Gra jednak waletami jest grą na bardzo krótki dystans i absolutnie pozbawioną szans wygranej.

Czy poseł taki to postanowił ze swymi kolegami przeprowadzić „konsultację terenową", czy też nie, czy grupa taka to „gra na dwóch fortepianach" czy na jednym, czy w ogóle nie gra — to są naprawdę sprawy najpodrzędniejszego znaczenia i wydymanie ich do rozmiarów poważnych zagadnień politycznych jest nie tylko śmieszne, ale budzi uzasadnione podejrzenie, iż celem jego jest odwrócenie uwagi społeczeństwa od naprawdę wielkich ruchów politycznych, reprezentowanych przez stronnictwa prawicy, centrum i lewicy, które bez szumnej reklamy, w niestępliwym ścieraniu się idei wykuwają polską rzeczywistość.

B. szef Kasy Targowej

oskarżony o krzywoprzysięstwo

W odwoławczym sądzie okręgowym w Warszawie odbyła się rozprawa, która charakteryzuje stosunki, jakie do niedawna panowały na terenie kasy targowej przy rzeźni miejskiej na Pradze.

Tło sprawy przedstawia się następująco:

W kwietniu roku ub. w kasie targowej zatrudniony był w charakterze sprzedawcy trzody chlewnej Aleksander Szaniawski. Był on pracownikiem kontraktowym z pensją 400 zł miesięcznie. Szaniawski udzielił kredytu jednemu z odbiorców kasy w wysokości kilkuset złotych.

Stało się to z wiedzą jego b. zwierzchnika, Gabszewicza, który jednak, po pewnym czasie złożył doniesienie do prokuratora, oskarżając Szaniawskiego o samowolne kredytowanie i o przywłaszczenie skredytowanej sumy Jednocześnie zwolnił go ze stanowiska bez odszkodowania.

Pokrzywdzony Szaniawski wniósł skargę do sądu pracy, gdzie skargę tę oddalono na podstawie zeznań Gabszewicza, który oświadczył że przeciwko Szaniawskiemu kasa targowa wystąpiła na drogę sądową z oskarżeniem o przywłaszczenie skredytowanej przez niego sumy.

Istotnie Szaniawski stanął przed sądem grodzkim i — został uniewinniony. Mimo to szef kasy Gabszewicz nie daje za wygraną i, w trybie art. 67 k. k., występuje do sądu z prośbą o ponowne rozpatrzenie sprawy. Sąd przychyla się do prośby, lecz i tym razem wydaje ponownie wyrok uniewinniający, obciążając kosztami sądowymi kasę targową.

Wreszcie sprawa ta znalazła się w wydziale odwoławczym sądu okręgowego, który ostatecznie uniewinnił Szaniawskiego od zarzutu przywłaszczenia sobie skredytowanych pieniędzy. Z ramienia kasy targowej występował adwokat Barski, Szaniawskiego bronił adwokat Sucharczuk.

Zrehabilitowany Szaniawski niezależnie od tej rozprawy wniósł do sądu okręgowego apelację i żąda od kasy targowej należnej mu odprawy w wysokości trzymiesięcznych poborów. Pozą tym wystąpił na drogę sądową przeciwko b. szefowi kasy, Gabszewiczowi, oskarżając go o krzywoprzysięstwo. Szczegóły tej ostatniej sprawy przedstawiają się bardzo sensacyjnie i odsłaniają kulisy działalności dyktatorów kasy zarabiających tysiące na operacjach mięsnych.

P. Suchestow zdrowa i cała

a dwaj „gangsterzy" przed sądem

Sąd okręgowy rozważał w piątek „zawiłą" sprawę domorosłych gangsterów — a raczej nicponiów Wiśniewskiego i Klupińskiego, oskarżonych o napisanie listów z pogróżkami do ks. Radziwiłła i p. Godlewskiego.

Rozprawa wczorajsza miała momenty przeważnie komiczne. Nie znaczy to bynajmniej, ażebyśmy chcieli osłabiać znaczenie samego postępku, który budzić musi poważniejsze refleksje... Trudno się jednak oprzeć wrażeniu, że cała ta historia z szantażowymi listami była raczej naiwna, niż poważna.

Obaj młodzieńcy zasiadający na ławie oskarżonych sprawiali raczej żałosne, niż groźne wrażenie. Są to po prostu młokosy bez żadnego kierunku, bez tego „pionu" moralnego, jakie daje wychowanie domowe i silna ręka ojca. Winę zaś całą ponosi przede wszystkim lektura kryminalna i nieodpowiednie dla młodzieży filmy, od jakich roi się w tańszych kinematografach.

Dwom głupcom zachciało się łatwych robków i wątpliwej sławy: oto punkt wyjścia. Zabawili się w „gangsterów" — zabawili się niezręcznie i głupio.

Gorsze wrażenie sprawia Wiśniewski, chłopak osiemnastoletni, który ukończył szkołę handlową miejską. Wiśniewski był już karany za jakąś drobną kradzież, poza tym czterokrotnie karany za jazdę bez biletu — i raz za sfałszowanie świadectwa pracy. On był głównym inspiratorem awantury. On pierwszy napisał list do ks. Radziwiłła — a następnie namówił do napisania analogicznego listu do p. Godlewskiego.

Drugi młodzieniec ukończył sześć klas gimnazjum. Brał udział tylko w akcji przeciwko Godlewskiemu.

Jak słusznie podniósł w obronie adw. Szczerbiński — okolicznością łagodzącą jest to, że jednak groźba pierwsza, skierowana przeciwko pani Jeanecie Suchestow, mimo braku odpowiedzi ze strony narzeczonego — mimo zignorowania groźnego listu — nie była wykonaną, pani Jeanette chodzi dalej zdrowa i cała. Czy może tylko dlatego, że bawi za granicą?

Przewód sądowy w piątek zakończono. Oskarżonych bronili adwokaci Jan Szczerbiński, J. Ettinger i apl. Zieleńczykowa-Kocanowa.

Ogłoszenie wyroku sąd zapowiedział na sobotę.

Symulant czy wariat

Skwierawski przed Sądem Apelacyjnym

Przed sądem apelacyjnym stanął potworny zabójca szofera Szklendaka Skwierawski.

Skwierawski siedzi wpatrzony w jeden punkt i nie odpowiada zupełnie na zapytania sądu i prokuratora. Od czasu do czasu usiłuje się podnieść z miejsca, jak by chciał wyjść z sali, czemu oczywiście przeszkadza policjant.

Wobec dziwnego zachowania się Skwierawskiego sąd zarządził przerwę do dnia dzisiejszego, aby Skwierawskiego zbadali psychiatrzy. Przesłuchany będzie również lekarz więzienny, który zarządził przeniesienie Skwierawskiego do szpitala więziennego na oddział dla umysłowo chorych.

Nieporozumienie... czy szykana?

Dziwny incydent w Sądzie Apelacyjnym

Podczas wczorajszej rozprawy przeciwko Skwierawskiemu w sali IV sądu apelacyjnego przedstawicieli prasy spotkała przykra niespodzianka. Pomijając zupełnie brak — nie tylko małego bodaj stolika dla prasy — co przestrzegane jest we wszystkich sądach w Warszawie, w Polsce i bodaj na całym świecie — nie było dla przedstawicieli pism nawet krzesła wolnego.

O to trudno mieć pretensje. Było to może tylko małe niedopatrzenie.

Spotkaliśmy się jednak z czymś niezwykłym.

Woźny oświadczył przedstawicielom prasy, że „pan przewodniczący prosi, ażeby panowie z prasy nie robili notatek na sali"...!?

Wydaje nam się, że zaszło tu jakieś nieporozumienie, albo też woźny nie zrozumiał intencji p. przewodniczącego.

Przecież prasa jest na sali sądowej po to, ażeby właśnie robić notatki i na podstawie tych notatek informować później publiczność.

O takim zakazie nie słyszeliśmy jeszcze nigdy. Mamy nadzieję, że nieporozumienie to będzie wyjaśnione i prasie będzie wolno robić zapiski również w sądzie apelacyjnym.

Wyrok na oszustów z „CBS"

W piątek ogłoszono wyrok w sprawie szajki oszustów, którzy narazili na kolosalne straty firmę „CBS". — Głównego inicjatora afery Heyna, skazano na sześć lat, pozostali: Jan Weiss na 5, J. Weinbaum i J. Wiechno na 4. Stępniak i Makowska dostali po 2 lata, Roszkowska — 6 miesięcy więzienia.

Gorące zebranie warszawskiej Izby adwokackiej

Wyznaczone na 11 czerwca walne zebranie członków izby adwokackiej warszawskiego okręgu apelacyjnego, zapowiada się dość gorąco, gdyż złożone mają być na nim różne demonstracyjne wnioski.

Ustalono procedurę składania głosów przez pełnomocników, co na tym zebraniu zastosowane będzie po raz pierwszy. Ustanowiono specjalną kontrolę pełnomocnictw udzielanych adwokatom przez kolegów dla złożenia głosów.

Jak wiadomo każdy adwokat może reprezentować 5 członków izby. Kontrola pełnomocnictw odbywać się będzie przy 10 stolikach, ustawionych na sali Stowarzyszenia Techników.

Między innymi zebrani zajmować się będą sprawą zamknięcia list adwokatów i aplikantów adwokackich.

Zarządzenie to dotyczy z góra 3500 osób ze sfer prawniczych.

Bezpieczeństwo zbiorowe, bloki ideologiczne i własna racja stanu

Sytuacja międzynarodowa w chwili obecnej jest nacechowana z jednej strony załamaniem się Ligi Narodów i unicestwieniem wszelkich istniejących dotąd formalnie rękojmi zbiorowego bezpieczeństwa, z drugiej strony akcją Niemiec, zmierzających do zupełnego przeobrażenia mapy Europy środkowo-wschodniej przez fakty dokonane.

Owładnięcie Austrii dokonało się bez sprzeciwu Europy. — Obecna próba rozbicia Czechosłowacji, względnie jej zupełnego ubezwładnienia, spotkała się z energicznym sprzeciwem Anglii i Francji. **Chwilowe cofnięcie się Hitlera zdaje się oznaczać tylko odroczenie rozgrywki. Wojna światowa może być bliska. Przeżywamy może dni lipcowe sprzed lat dwudziestu czterech.**

Jaką powinna być postawa Polski?

Jaką jest, jaką powinna być postawa Polski wobec wielkich zagadnień chwili? Znamy tezy oficjalnych rzeczników tej polityki: odżegnywanie się od tzw. „doktrynerstwa", układów wielostronnych, mających zabezpieczać status quo europejskie, odrzucenie koncesji „bloków ideologicznych"; jedynym wskaźnikiem ma być własna racja stanu.

W tezach powyższych doszukać by się można realizmu politycznego, uznającego w polityce międzynarodowej tylko grę interesów, walkę i przetargi, a gardzącego ideologicznymi złudzeniami.

Postawa taka byłaby jednak niezgodna ani z duchem chrześcijańskim, którym chcielibyśmy aby Polska była przeniknięta, ani z polską tradycją polityczną.

Nie chrześcijańskim i niezgodnym ze wskazaniami Kościoła byłoby wyrzeczenie się dążeń do zbiorowej organizacji pokoju i do stworzenia instytucji międzynarodowych, stojących na jego straży, a każdy wysiłek, zwrócony w tym kierunku, winien doznać poparcia z naszej strony.

Byłoby niezgodnym z tradycją polityki polskiej, że wspomnimy choćby o tych jej wytycznych jakie dał największy polski mąż stanu doby porozbiorowej, ks. Adam Czartoryski, rozwijając wielokrotnie plan zrzeszenia narodów ku obronie sprawiedliwości międzynarodowej i pokoju opartego na prawie, przy czym już przed stuleciem za warunek realizacji tego wielkiego dzieła uważał **solidarne dążenie w tym kierunku mocarstw zachodu, tj. Anglii i Francji, których naturalnym, najściślejszym sojusznikiem byłaby odbudowana Polska.**

Te idee polskiego męża stanu zdały się dochodzić do realizacji wśród końcowych katastrof wielkiej wojny, w Lidze Narodów.

Dzisiaj upadły wszelkie nadzieje, związane z instytucją genewską, pogrążoną w bezwładzie. Ale była ona bądź co bądź wyższą, szlachetniejszą formą organizacji pokoju niż wszelkie poprzednie, a napewno nie była ostatnią. Niepodobna jeszcze dzisiaj ocenić doniosłości tych prądów ideowych i nastrojów za sprawiedliwością w stosunkach międzynarodowych i pokojem, jakie szerzą się w ciągu ostatnich lat dwudziestu wśród narodów.

Czy przyjdzie odrodzenie instytucji genewskiej, czy przyjdzie dźwigać nową od podstaw budowę, **duch ludzki nie przestanie poszukiwać form, w jakich w stosunku pomiędzy narodami wkroczyłoby prawo Boże.**

Wobec tych wielkich spraw Polska nie może być obojętna; ofiara niegdyś polityki rozbojów, nie może nigdy, w żadnym wypadku przeciwstawiać się wysiłkom zmierzającym do ukrócenia rozbojów.

Nakazy rzeczywistości

Tyle o ideologii. Daleko stąd do bloków ideologicznych. Pełni sympatii dla demokracji amerykańskiej czy francuskiej, pełni respektu dla parlamentaryzmu angielskiego, **nie zgodzimy się nigdy na na to, by np. Włochy, którym, obok państw zachodu, dużo mamy do zawdzięczenia, miały być przez nas uważane ze względu na swą koncepcję państwa faszystowskiego za przeciwnika, albo też byśmy mogli zapomnieć o starej ku nam przyjaźni Węgrów, czy młodej przyjaźni Rumunii, dlatego, że z demokracją tu i tam nieszczególnie się dzieje. Gdy zaś do jakiegoś bloku demokratycznego pchają się Sowiety, to my, jako sąsiedzi, wiemy jak się tam u nich na Sołówkach siedzi i co mają one wspólnego z demokracją.**

Ciężkie przejścia naszego narodu zniechęciły go na frazeologię. Szumne hasła nie poruszają nas. Mamy słuch wyostrzony na głos rzeczywistości.

Przed z górą stu laty Polska była Winkelrydem narodów. Rolę tę odegrała heroicznie i skutecznie. Tylko opłaciła ją osiemdziesięciu kilku laty męki w niewoli. **Drugi raz roli tej nie weźmiemy na siebie.**

Nie weźmiemy też na się roli żandarma Europy, pilnującego litery traktatów, nawet tam, gdzie sprawa nas się nie tyczy i gdzie jest niekonieczne dobrą sprawą.

Godzimy się przeto, że polityka **polska, przestrzegając wskazań etyki chrześcijańskiej, zarazem musi być trzeźwa, realną i kierować się własną racją stanu.**

O polską rację stanu

Ale gdy szukamy nakazów tej racji stanu w doświadczeniach przeszłości i obecnym stanie rzeczy, to **w żadnym wypadku nie możemy się doszukać uzasadnienia dla takiej polityki, która by sekundowała ekspansji niemieckiej w środkowej Europie, która by była wyręczycielką i pomocnicą polityki kanclerza Hitlera, przy jednoczesnym zrywaniu z Zachodem.**

Jeśli bowiem przyjmiemy nawet, że przez wchłonięcie Austrii Trzecia Rzesza przejęła jej rolę w dorzeczu Dunaju, że następne etapy prowadzić mają wyprawę Nibelungów ku starej siedzibie króla Hunnów między Dunajem a Cisą i dalej, ku Czarnemu Morzu i dalej jeszcze, ku węglowi donieckiemu, nafcie kaukaskiej, kruszczom Uralu, że przez to odciążoną jest Polska na długie czasy, że straciły dla Niemiec na znaczeniu sprawy „korytarzowe" i inne, to **jakże nie zdać sobie sprawy z konsekwencji takiego przyrostu potęgi niemieckiej i takiego zwichnięcia równowagi w tej części kontynentu nawet dla tych sąsiadów, którzy zaskarbili sobie wdzięczność germańskiego Polifema i jak Odyseusz mieli być w nagrodę pożarci po wszystkich innych, na ostatku.**

Oczywiście, dla obdarzonych tym przyrzeczeniem nie byłoby innego wyjścia, jak zwołać towarzyszów, pokąd nie wszyscy będą pożarci, schwycić moment sposobny i unieszkodliwić cyklopa, zanim zdoła strawić to, co już pochłonął. A źle by było z Odysseuszem, gdyby był w pieczarze cyklopa sam na sam z nim — bez kompanii.

Oczywiście, jest na to odpowiedź. Mówi się o słowie germańskiego Polifema i że w odróżnieniu od greckiego pożerać nie chce polskiego Odyssa nawet na ostatku, ma w stosunku do niego życzliwe zamiary, może nawet rezerwuje mu kącik przy stole biesiadnym. Chcemy wierzyć w jego lojalność i dobrą wiarę.

Jednakże **fundowanie polityki narodów na takich wyłącznie przesłankach jest iluzjonizmem gorszym od romantyzmu polskiego Winkelryda, bo pozbawionym moralnej wielkości.**

Patrzmy sie na mapę!

Wolimy być trzeźwi. Patrzmy się na mapę! I widzimy na niej po staremu: **szlak ekspansji niemieckiej wzdłuż Bałtyku, rozerwany przez Pomorze nasze, oddzielone Prusy Wschodnie, nożyce granicy niemieckiej od Słupska aż po Raciborz, szeroko rozwarte nad naszą Wielkopolską i Śląskiem.**

Przypominamy sobie świeże tradycje polityki pruskiej od 17 do 20 wieku.

Widzimy Gdańsk i przypominamy sobie, co tam się dzieje z naszym stanowiskiem mocarstwowym. Widzimy na całej długiej linii tej granicy wzbierające po obu jej stronach wśród ludności niemieckiej zachcianki odwetowe. I powiadamy sobie trzeźwo i spokojnie: czas ostatni, byśmy zebrali się w kupę, okrzepli, postarali o broń, (bardziej nowoczesną od Odysowego ożoga) i rozejrzeli za kompanią. Nie na to, broń Boże, żeby napadać. Ale tak — na wszelki wypadek.

Dziejowa rola Polski

Takim wydaje nam się najpierwsze przykazanie polskiej racji stanu, czy też, po prostu tak przemawia do nas **instynkt samozachowawczy narodu**. Ale z tego prostego jego nakazu wynika konsekwencja nie mniej prosta: **współdziałanie Polski z Zachodem.**

Dlatego też rezolucja Rady Naczelnej Stronnictwa Pracy z 29 maja tak położyły nacisk na odżywającą **konsolidację Zachodu jako rękojmię bezpieczeństwa w skali europejskiej i światowej i wskazały na wielką, czynną rolę dziejową, którą do odegrania ma teraz Polska.**

Marian Kukiel

Psychologiczne skutki wypadków sudeckich
Czy Niemcy pogodzą się z koniecznościami dziejowymi

Bez względu na to, na czym ostatecznie stanie sprawa Czechosłowacji, nie ulega najmniejszej wątpliwości, że załamanie się ofensywy niemieckiej w maju br. będzie miało doniosłe znaczenie dla dalszego rozwoju wypadków w całej Europie. Na nic nie zda się tłumaczenie niemieckie, że właściwie żadnej ofensywy nie było, że całe niebezpieczeństwo było tylko przywidzeniem, spowodowanym kiepskim stanem nerwów Czechosłowacji samej i mocarstw zachodnich. Kto zna stosunek sił pomiędzy Trzecią Rzeszą, zwłaszcza powiększoną po zaborze Austrii, i republiką czechosłowacką, ten wie, że i bez mobilizacji armia niemiecka jest groźna dla armii czechosłowackiej, nawet częściowo zmobilizowanej. A ruchy wojsk niemieckich nad granicą w krytycznych dniach majowych wcale nie były przywidzeniem. Trudno bowiem podejrzewać o zbiorową halucynację licznych korespondentów zagranicznych i wiele osób prywatnych, którym zdarzyło się przejeżdżać w tym czasie przez Bawarię lub Saksonię. A relacje ich były zupełnie zgodne.

Nie może więc ulegać wątpliwości fakt, że wobec oporu Czechosłowacji, zdecydowanej postawy Francji i bezwzględnego poparcia ich ze strony Anglii — Niemcy cofnęły się. I ten fakt wywołał ogromne wrażenie w całej Europie i radość u zwolenników pokoju, ostry „Katzenjammer" u nielicznych przyjaciół Niemiec i zwolenników „dynamizmu" w polityce zagranicznej.

Dziś, gdy upłynęły dwa tygodnie od najbardziej krytycznych momentów, można już stwierdzić rzeczowo i spokojnie, że prestiż Niemiec załamał się i opinia, że nikt nie potrafi się im przeciwstawić, doznała wyraźnego zaprzeczenia. Nie można nie doceniać psychologicznego skutku tego faktu.

W niejednym kraju zastanawiają się dziś odpowiedzialni politycy, czy aby nie za wcześnie zaczęto przeorientowywać politykę zagraniczną, nastawiając ją na ton niemiecki, a oddalając się od demokracji zachodnich. W niejednym państwie szuka się drogi powrotu, która też niewątpliwie w ogólnym interesie będzie im ułatwiona.

Przełom w nastrojach społeczeństw jest też dokładnie widoczny. Nikt już nie deklamuje o rozkładzie Francji i samolubstwie Anglii. Fakty zbyt oczywiście zaprzeczyły tym deklamacjom.

Nie można dość silnie uwydatnić znaczenia tego zwrotu. Wydaje się, jakby przekroczony został w maju jakiś punkt kulminacyjny. Od tego punktu zaczęła się zmiana.

Byłoby jednak błędem nie liczyć się i z tą możliwością, że właśnie ten moment psychologiczny może skłonić Niemcy do podjęcia kroków, których może i nie chciałyby uczynić. Jest najwyższą sztuką znieść spokojnie nawet bardzo przykre rzeczy, aby uniknąć — gorszych. Potrafiła to Anglia, znosząc spokojnie sprawę abisyńską i wysnuwając z niej jedynie właściwy wniosek, wniosek, że trzeba wzmocnić własne siły i zwiększyć zbrojenia. Czy Niemcy stać na ten spokój, godny naprawdę wielkiego mocarstwa i na dostosowanie swej polityki do ram rzeczywistych możliwości? W interesie pokoju należałoby życzyć, aby tak było. Ale każdy, kto zna wrażliwość niemiecką na rzeczy prestiżowe, kto zna ich przeczulenie na punkcie opinii zagranicy, ich kompleks niższości w stosunku do innych mocarstw, ten nie może obronić się przed wątpliwościami na ten temat.

I w tym tkwi bodaj największe niebezpieczeństwo dla pokoju.

W. Nienaski

COP — to nie wszystko

Zagospodarowanie ziem wschodnich

kapitałem publicznym jest koniecznością państwową

Niski stan zagospodarowania kapitałem publicznym ziem wschodnich jest zbyt dobrze znany, abyśmy mieli przytaczać nowe liczby i fakty z tej dziedziny. Społeczeństwo dostatecznie już jest uświadomione o przysłowiowej nędzy „Polski C“, czy „D“.

Niestety fakt ten jest przyjmowany na ogół z obojętnością, z przekonaniem, iż są to rzeczy bardzo odległe, które „nas nie dotyczą“. Tymczasem czas najwyższy uświadomić sobie, że bieda i niedorozwój kresów wschodnich fatalnie ciąży na całości gospodarstwa narodowego i, że bez jak najszybszej i radykalnej poprawy w tej dziedzinie nie może być mowy o rzeczywistej poprawie w całej Polsce.

Dysproporcje tak w dziedzinie kulturalnej, jak i gospodarczej, jakie dziś panują pomiędzy wschodem a zachodem jednego organizmu państwowego uniemożliwiają jego normalne funkcjonowanie. Z chwilą, gdy jedna i ta sama ustawa jest wysoce pożyteczną dla zachodu, a szkodliwą dla wschodu lub odwrotnie, z chwilą, gdy jedno pojęcie tu i tam oznacza całkiem co innego — organizm państwowy w tych warunkach musi być narażony na szereg schorzeń.

Przy dzisiejszym swoim braku samowystarczalności — ziemie wschodnie **są ciężarem, który spada na barki innych dzielnic.** Gdyby nawet nie istniał fakt, że do ziem tych musi w rezultacie państwo stale, w takiej czy innej formie „dopłacać“, to już sama bierność tych ziem i i słaby udział w życiu gospodarczym byłoby powodem, dla którego musiałoby się jak najpoważniej zastanowić w jaki sposób radykalnie stan ten można by zmienić.

Ożywienie gospodarcze ziem wschodnich byłoby momentem niewątpliwie zwrotnym dla ożywienia gospodarczego także a może nawet przede wszystkim na zachodzie.

Podniesienie gospodarcze ziem wschodnich, jako narodowościowo mieszanych i pogranicznych miałoby swoje znaczenie nie tylko gospodarcze, ale i polityczne. Mieszkańcy tych ziem muszą czuć się obywatelami Polski, a nie „Polski B“, czy „Polski zapomnianej“.

Podniesienie gospodarcze i kulturalne ziem wschodnich, to jeden z podstawowych warunków obronności państwa. Pamiętajmy, że nic nie jest taką gwarancją obronności granic, jak zadowolona i przywiązana do swego państwa ludność na nich osiadła.

Droga do podniesienia ziem wschodnich prowadzi przede wszystkim przez zagospodarowanie tego terenu przez kapitał publiczny i przez wielkie inwestycje państwowe. Dopóki wyraźny początek w tym kierunku nie będzie zrobiony, nie pójdzie na ten teren, na większą skalę kapitał prywatny, ani wartościowy element ludzki.

Trzeba sobie uświadomić, iż zagospodarowanie ziem wschodnich przez kapitał publiczny, **stworzenie przez inwestycje komunikacyjne i inne podstawowe urządzenia gospodarcze trwałych baz do rozwinięcia się na tych ziemiach normalnego życia gospodarczego jest koniecznością państwową, a nie jakąś akcją filantropijną, mającą na celu danie zatrudnienia bezrobotnym na przeciąg kilku miesięcy w roku.**

Planowość i szeroki zasięg akcji inwestycyjnej na ziemiach wschodnich są — powtarzamy raz jeszcze — koniecznością państwową, której uniknąć nie można i której nawet budowa COP nie zastąpi.

Walki o umowy zbiorowe

o prawo do chleba i życia

Zatarg w 16 masarniach w Rembertowie o zawarcie umowy zbiorowej zlikwidowano przez podpisanie umowy.

300 robotników zatrudnionych na robotach ziemnych i kanalizacyjnych przez firmę Nawrocki w Babicach, zażądało większej stawki płac. Wobec kategorycznej odmowy pracodawcy, załatwienie sprawy odroczono.

W Gostyninie robotnicy w liczbie 100 zatrudnieni przy robotach budowlanych, prowadzonych przez zarząd miejski i wydział powiatowy, zażądali podwyżki płac do wysokości wyznaczonej przez Fundusz Pracy oraz zatrudniania w ciągu pełnego tygodnia. Żądanie dotyczące stawki płac uwzględniono, a poza tym ustalono, że wszyscy bez wyjątku robotnicy będą pracowali przez 4 dni w tygodniu.

W zakładach chemicznych „Strem“ w Tarchominie robotnicy wystąpili o zawarcie umowy zbiorowej. Na razie do porozumienia nie doszło.

Interesom narodu polskiego

służy polska spółdzielczość

Zgodzimy się wszyscy z twierdzeniem, że Polska jest krajem na dorobku i że jesteśmy krajem opóźnionym w swym rozwoju w stosunku do innych krajów, położonych na zachodzie czy na północy Europy, i że z tego powodu musimy ponosić ciężary, jakich inni już nie ponoszą.

Dzisiaj, po 19 latach, jakie nas dzielą od chwili odzyskania niepodległości mamy już zorganizowany aparat państwowy, mamy własne ustawodawstwo, przedstawicielstwo polityczne i interesów zawodowych, mamy ustalone systemy umów z innymi państwami świata, mamy stałą walutę — słowem mamy skoncentrowany cały kompleks urządzeń odpowiadających pojęciom o nowożytnym państwie.

Najlepiej jednak pomyślana struktura organizacyjna w kraju lub odpowiednio postawiony zakład przemysłowy — to jeszcze nie wszystko. O pozytywnym wkładzie jednostek w gospodarkę narodową decyduje dopiero odpowiednio postawiony zakład przemysłowy — to jeszcze nie wszystko. O pozytywnym wkładzie jednostek w gospodarkę narodową decyduje dopiero odpowiednia ich treść wenętrzna i właściwa linia rozwojowa. Muszą one być zgodne z interesem i potrzebami ludności. Wtedy też jest odpowiednio chroniony i interes państwa.

Znaną jest rzeczą, że ośrodki dyspozycji naszego życia gospodarczego znajdują się w rękach ludzi obcych narodowi polskiemu. Bezpośredni wpływ kapitału zagranicznego na nasz świat gospodarczy można określić globalnie na dwie trzecie. W przemyśle więc gospodarujemy nie my, lecz obcy, zwłaszcza, że i w pozostałej jednej trzeciej partycypuje spory odsetek kapitału żydowskiego, który, jakkolwiek krajowy, z różnych przyczyn nie podporządkowuje się bez reszty istotnym postrzebom kraju.

Niewola finansowa kosztuje nas drogo. W ciągu dziesięciu lat od 1924 do 1933 r. zapłaciliśmy zagranicy z różnych tytułów 2,5 miliarda zł.

Zapłaciliśmy częściowo towarami, częściowo złotem, a częściowo przez zaciągnięcie nowych zobowiązań pieniężnych.

Gospodarka narodowa wymaga organizacji życia ekonomicznego w myśl potrzeb ogółu. Opanowanie chaosu gospodarczego przez wytworzenie równowagi między produkcją i konsumcją; oparcie gospodarki na elementach narodowych; powołanie do życia nowoczesnej organizacji wymiany towarowej; stworzenie aparatu rozdzielczego służącego jak najlepszemu aprowidowaniu ludności — wszystko to stanowi minimalny program gospodarki planowej podejmowanej w imię dobra powszechnego.

Celom tym służą organizacje spółdzielcze — i to trzeba sobie uświadomić w „dniu spółdzielczości“. Organizacje spółdzielcze powstały dzięki pracy i oszczędnościom polskiego robotnika, chłopa i pracownika umysłowego. Organizacje spółdzielcze tworzą zręby gospodarki narodowej, budowanej bez pomocy kapitałów obcych. W pracy gospodarczej opierają się przede wszystkim na środkach finansowych własnych, realizując jeden z naczelnych postulatów ekonomiki narodowej: aby przy małych środkach pieniężnych otrzymywać jak największe rezultaty gospodarcze.

W Polsce handel prywatny zacofany, ekonomicznie słaby, obcy często narodowościowo, nie jest ani dźwignią postępu gospodarczego, ani twórcą dóbr materialnych narodu. Spółdzielczość, realizując zasadę samopomocy i współdziałania warstw słabych gospodarczo, stanowi nie tylko środek do podniesienia powszechnego dobrobytu, nie tylko staje się praktyczną szkołą życia gospodarczego, ale stwarza możliwość prowadzenia planowej gospodarki towarowej. Spółdzielczość daje krajowi formę organizacji gospodarczej, mającej na celu jak najlepsze zaspokojenie potrzeb ogólnych, służącej jednocześnie celom narodu i państwa polskiego.

Od paru lat szczególnie szybko rozwija się spółdzielczość spożywców. Ilość spółdzielni, należących do Związku „Społem“ w ciągu ostatnich pięciu lat podwoiła się, sięgając liczby 1624. Wzrosła również ilość członków, zwiększyły się obroty zarówno spółdzielni, jak i hurtowni związkowej. O pomyślnych rezultatach gospodarki spółdzielni spożywców świadczy fakt, że osiągnęły one w roku ubiegłym nadwyżkę w sumie około 2,5 miliona złotych, które w części wróciły do członków spółdzielni w postaci zwrotów od zakupów, w części zaś poszły na powiększenie kapitałów spółdzielczych.

Specjalne znaczenie dla całej Polski ma akcja spółdzielcza na terenie Małopolski Wschodniej i Centralnego Okręgu Przemysłowego. W tym ostatnim powstało około 200 nowych spółdzielni, które będą miały za zadanie przyczynić się do odpowiedniej aprowizacji okręgu, w Małopolsce Wschodniej zaś spółdzielczość organizuje gospodarczo ludność polską.

W ramach polskiej spółdzielczości tworzy się aparat gospodarczy o coraz większym zasięgu i skuteczności działania, służący całkowicie interesom narodu polskiego.

A. Markowski

Zamiast dobrowolnych świadczeń nowy podatek?

Jak się dowiadujemy, projekt ustawy o wprowadzeniu nowego podatku na pomoc zimową będzie w najbliższych dniach przedmiotem obrad komitetu ekonomicznego ministrów.

Projekt przewiduje powszechność świadczeń, od których byłyby zwolnione warstwy pracujące, najsłabiej zarobkujące. Świadczenia na pomoc zimową byłyby potraktowane narówni z daninami publicznymi.

Jak słychać projekt przewiduje połączenie przymusowości świadczeń na pomoc zimową z podatkiem dochodowym. Wymiar i pobór świadczeń miałyby prowadzić urzędy skarbowe wg. stawek uchwalanych przez rady miejskie. Zebrane fundusze miałyby być pozostawiane na miejscu z tym, że miastom o większym nasileniu bezrobocia będzie się udzielać dodatkowej pomocy w stosunku conajmniej 30 proc. sum zebranych lokalnie. Świadczenia mają polegać na dostarczeniu pracy; ewent. rozdawnictwo innych świadczeń należy do lokalnych komitetów z udziałem przedstawicieli Funduszu Pracy, przyczym dla koordynacji prac ma być utrzymany Centralny Komitet Pomocy.

Mleczarze nie chcą monopolu

Ciekawe plany i projekty mleczarskie

W Izbie Przemysłowo - Handlowej odbyła się wczoraj konferencja w sprawie projektu noweli do ustawy o mleczarstwie, którą już zgłoszono ciałom ustawodawczym.

Nowela ta przewiduje wprowadzenie koncesyj na zakłady mleczarskie. Koncesje te przyznawane byłyby przez izby rolnicze z obowiązkowym terminem uruchomienia zakładu.

W związku z tą nowelą powstał również projekt scentralizowania mleczarstwa w Warszawie, przez powierzenie przetwarzania mleka 4-em wielkim zakładom, których produkcja wynosiłaby do 75.000 litrów dziennie.

Monopolistyczne projekty wywołały protesty ze strony zainteresowanych producentów mleczarskich.

Bogactwo Wileńszczyzny

Świętojański jarmark zielarski

Wileńska Izba Przemysłowo-Handlowa, na terenie której wspaniały rozwój nowoczesnej obróbki i handlu ziołami leczniczymi bierze początek i posiada bazę w szeroko rozpowszechnionym i piękną tradycją wśród ludu utrwalonym stosowaniu ziół leczniczych, przystępuje w roku bieżącym przy współudziale Zakładu Farmakognozji Uniwersytetu Stefana Batorego do zorganizowania pierwszego świętojańskiego jarmarku zielarskiego w Wilnie.

Jarmark odbędzie się w dniach 24 — 26 czerwca 1938 r. Celem tej imprezy jest pokazanie bogactw zielarskich ziemi wileńskiej i dotychczasowego dorobku w zakresie gospodarowania tym cennym darem przyrody oraz przyczynienie się do dalszego rozwoju polskiego zielarstwa przez ułatwienie bezpośredniego zetknięcia się zainteresowanych dostawców z odbiorcami.

Zebranie włókniarzy ZZP

W niedzielę dnia 12 bm. odbędzie się walne miesięczne zgromadzenie członków związku włókniarzy ZZP przy ul. Elektoralnej 21. Omawiane będą ważne sprawy organizacyjne oraz warunki projektowanej wycieczki do Gdyni.

Zarząd uprasza o jak najliczniejsze przybycie członków.

Pryszczyca w Polsce

Według danych min. rolnictwa i reform rolnych w okresie od 29 maja do 4 czerwca stwierdzono 1118 ognisk pryszczycy, w tym na woj. białostockie przypada 16 ognisk, na kieleckie 156, krakowskie 46, lubelskie 18, lwowskie 18, łódzkie 125, na Pomorze 67, na Wielkopolskę 512, na Śląsk 75, na woj. warszawskie 90 i na Wołyń 1 ognisko.

Po zlikwidowaniu zarazy przez wybicie zwierząt w 20 i przez wygaśnięcie w 107 ogniskach na dz. 4 czerwca pozostaje 991 ognisk opanowanych przez pryszczycę (na terenie 107 powiatów).

5 zł kilo truskawek

Dzięki dużemu nasłonecznieniu ceny owoców i warzyw wybitnie zniżkują, aczkolwiek ceny te są jeszcze niedostępne dla szerokich warstw ludności.

Truskawki sprzedawane są po 5—6 zł, czereśnie po 2.50—4 zł, wszystko za 1 kg w detalu.

Cena ziemniaków młodych spadła do 3 zł, pomidorów do 4.50 zł, młodej marchewki 60—80 gr, wszystko za 1 kg. W najbliższych dniach należy oczekiwać dalszej zniżki cen.

Giełda pieniężna

DEWIZY: Holandia 293.70 (sprzedaż 294.44, kupno 292.96); Berlin (sprzedaż 213.07, kupno 212.01); Bruksela 89.95 (sprzedaż 90.47, kupno 89.73); Londyn 26.31 (sprzedaż 26.38, kupno 26.24); Nowy Jork 5.30 3/4 (sprzedaż 5.32, kupno 5.29 1/2); Nowy Jork (kabel) 5.31 (sprzedaż 5.32 1/4, kupno 5.29 3/4); Paryż 14.76 (sprzedaż 14.86, kupno 14.66); Sztokholm 135.70 (sprzedaż 136.04, kupno 135.36); Zurych 121.10 (sprzedaż 121.40, kupno 120.80); Marka niem. srebrna (sprzedaż 110.00, kupno 104.00).

PAPIERY PROCENTOWE: 3 proc. poż. prem. inwest. I em. 80.25, II em. 81.25; 4 proc. państw. poż. prem. dolar. 42.40—42.25—42.30; 4 proc. poż. konsol. 67.00—67.25; 4 i pół proc. poż. wewn. państw. 64.75; 5 proc. konwers. 70.00; 8 proc. L. Z. ziemskie dolar. gwar. kupon 105.32; 4 i pół proc. L. Z. ziemskie seria V 63.75—63.50; 5 proc. L. Z. Warszawy (1933 r.) 73.00; 6 proc. oblig. m. Warszawy 8 i 9 em. 73.00.

AKCJE: Bank Polski 119.50; Węgiel 27.75—28.00—27.50; Lilpop 74.00—74.25—74.00; Modrzejów 12.50; Ostrowiec 58.00; Starachowice 35.50; Żyrardów 47.50—48.00.

Tendencja dla dewiz nieco mocniejsza, dla pożyczek państwowych, listów zastawnych i akcji utrzymana, dla listów ziemskich nieco słabsza. Rubel srebrny 1.40; 100 kop. w bilonie ros. 0.60. W obrotach prywatnych

Z życia Spółek Akcyjnych

W dniu 8 czerwca 1938 r. odbyło się zwyczajne walne zgromadzenie Zjednoczonych Fabryk Portland-Cementu „Firley“ SA.

Walne zebranie zatwierdziło jednomyślnie sprawozdanie zarządu, bilans za rok 1937 oraz rachunek strat i zysków i udzieliło władzom spółki absolutorium.

Wynikający z bilansu zysk za rok operacyjny postanowiono przelać na fundusz amortyzacyjny. W wyniku uzupełniających wyborów do władz spółki władze tejże pozostały w niezmienionym składzie. (N) (090)

Londyn oburzony

Berlin zaciera ręce

Skutki hiszpańskich bombardowań

(Telefonem od własnego korespondenta)

PARYŻ, 11.6. Punkt ciężkości przenosi się z Europy środkowej na zachód. Ogniskami zapalnymi stały się porty hiszpańskie podlegające codziennym bombardowaniem kierowanym głównie przeciwko okrętom angielskim. W ciągu ostatnich ośmiu dni „nieznane" samoloty zatopiły 8 statków brytyjskich — nie licząc okrętów francuskich oraz zabiły i raniły kilkudziesięciu angielskich marynarzy, przy czym rzucano bomby nawet w łodzie ratunkowe.

„Fala gniewu ogarnia już nawet sfery konserwatywne" — pisze „Daily Herald". Same tytuły telegramów w prasie zachodniej mówią za siebie. „Paris Midi" donosi z Londynu: „Chamberlain ma do wyboru: albo wystąpić przeciwko piratom tzn. położyć kres własnej polityce nieinterwencji albo tolerować ich wyczyny, a tym samym narazić się na rozpętanie kryzysu parlamentarnego".

W Berlinie piszą z nieukrywanym zadowoleniem: „Każda bomba spadająca na okręty angielskie dokonuje wyłomu w układzie angielsko-włoskim".

„Temps" tak ocenia sytuację w Berlinie: „Uwaga niemieckich kół politycznych skupia się dziś na wiadomościach z Hiszpanii. Przypuszczają, że ciągłe bombardowanie powietrzne nie pozostanie bez wpływu na politykę angielską, a niektórzy zapytują wprost, czy wydarzenia te nie zagrażają najwięcej układowi włosko angielskiemu? Stwierdza się również, że Anglia znajduje się w położeniu coraz trudniejszym, które w ostateczności osłabić może poważnie pozycję Chamberlain'a nie tylko wobec frontu antyfaszystowskiego, lecz nawet w niektórych kołach konserwatywnych".

Oczywiście, że Berlin cieszy się ze wszystkiego, co może osłabić stosunki włosko - angielskie, lecz judzi on także przeciw Francji insynuując jej zamiary zaborcze wobec... Katalonii, zaś insynuacje te podchwytuje skwapliwie z kolei prasa włoska.

W każdym razie sytuacja zaostrza się w Anglii poważnie i nie wydaje się, by Chamberlain mógł dłuższy czas jeszcze lawirować między Scyllą pro francuską, a Charybdą opozycji liberalno - socjalistycznej, do której zaczynają już przyłączać się — jak to przyznaje nawet Berlin — pewne żywioły konserwatywne.

Silne wrażenie wywołały wiadomości, że związek marynarzy angielskich uchwalił rezolucję protestującą z największą energią przeciwko inercji Chamberlain'a i domagającą się zbombardowania Kadyksu, czyli największej bazy lotniczej włosko-niemieckiej w Hiszpanii.

Niektóre dzienniki angielskie stawiają Chamberlain'owi za wzór Francję, to znaczy stanowisko Daladiera, który nie zwlekając dokonał osobiście inspekcji całego pogranicza hiszpańskiego, sprowadził tu liczne pułki przeciwlotnicze i kazał strzelać do piratów bez liczenia się z jakimikolwiek względami lub konsekwencjami.

Opozycję angielską silnie wzmocniło i zachęciło stanowisko Ameryki, która również oburza się z powodu rozpętania się krwiożerczego totalizmu, mając przed oczyma ruiny zbombardowanego Kantonu. (A.)

Obserwatorzy angielscy w Pradze

Rozstrzygająca niedziela w Czechosłowacji

Henleinowcy przeciw pożyczce na obronę kraju

PRAGA, 11. 6. Rozmowy rządów angielskiego z czechosłowackim w sprawie wysłania obserwatorów angielskich doprowadziły do konkretnych wyników, tak, że w najbliższych dniach oczekuje się nominacji tych obserwatorów.

Projekt złożony premierowi Hodży przez delegację Niemców sudeckich stanowić ma, według oświadczenia czechosłowackich sfer rządowych, podstawę do dyskusji.

Atmosfera przedwyborcza, mimo wielkiego podniecenia, nie budzi na ogół obaw. Poza kilkoma drobnymi starciami z Niemcami oraz Węgrami, nigdzie nie doszło do zakłócenia spokoju.

Przedstawiciele partii henleinowskiej opublikowali oświadczenie, w którym stwierdzają, że nie mogą zalecić ludności niemiecko - sudeckiej subskrybowania pożyczki na obronę kraju.

Jako jeden z powodów odmowy subskrypcji Niemcy podkreślają złą sytuację finansową przemysłu niemiecko-sudeckiego.

Dwie interpelacje

na otwarciu sesji nadzwyczajnej

Wczorajsze posiedzenie Sejmu ograniczyło się do odesłania przez izbę projektów ustaw do odnośnych komisji.

Po posiedzeniu trwającym zaledwie kilkanaście minut sekretarz pos. Dudziński odczytał interpelację posła Światopełk-Mirskiego w sprawie postawy władz wobec projektowanego zlotu sokołów we Lwowie, oraz posła Wojciechowskiego w sprawie niezwykłych interesów „Polminu" w Borysławiu.

Interpelacja posła Światopełk-Mirskiego, atakująca zarządzenia, które spowodowały odroczenie zlotu sokolego, stała się przedmiotem ożywionych komentarzy.

Urlopy sowieckie — w kraju

Sensacyjne rozporządzenie Mołotowa

MOSKWA 11.6. Premier sowiecki Mołotow zarządził, by kierownicy i urzędnicy sowieckich placówek dyplomatycznych i przedstawicielstw handlowych („Torgpredstw") zagranicą oraz attaches wojskowi — spędzili swe urlopy letnie w Sowietach.

W związku z powyższym Litwinow odwołał swój doroczny wyjazd do Karlovych Varów.

Rozwiązanie katolickich związków studenckich w Austrii

WIEDEŃ, 11.6. Dyrekcja policji wydała rozporządzenie rozwiązujące katolickie związki studenckie, a zwłaszcza katolicki związek kartelowy stowarzyszeń studenckich, związek „Unitas" i inne.

Rozwiązaniu uległy też wszystkie katolickie związki studenckie na prowincji.

Majątek związków został skonfiskowany i oddany ma być natychmiast pod zarząd wyznaczonym komisarzom.

Jak Belgowie w 1914 r.

Chińczycy chcą zatopić kraj

HANKOU, 11. 6. Sztab chiński rozpatruje projekt wysadzenia tam na rzekach Żółtej i Niebieskiej, celem przeszkodzenia Japończykom w dalszym posuwaniu się w głąb Chin.

Wysadzenie tam zamieniłoby olbrzymią wyżynę Honan w jedno pasmo jezior i bagien, przy czym musiałoby zginąć dziesiątki tysięcy chłopów chińskich oraz zniszczona zostałaby praca wielu pokoleń, gdyż setki kilometrów kwadratowych pól uprawnych, zamieniłyby się bezpowrotnie w trzęsawiska.

Z drugiej jednak strony wysadzenie tam zgubiłoby bez ratunku armię japońską operującą w Honan, zwłaszcza kolumny zmotoryzowane, które utonęłyby po prostu w błocie.

Uchwały Synodu Polskiego wchodzą w życie

Dnia 16 bm. wchodzą w życie i zaczną obowiązywać wszystkich katolików w Polsce uchwały Pierwszego Polskiego Synodu Plenarnego.

Wielkie znaczenie uchwał Synodu polega nie tylko na tym, że porządkują one i unifikują prawodawstwa, obrzędowość i tradycję Kościoła w Polsce, że precyzują one obowiązki i wskazania dla duchowieństwa i świeckich, ale również, że rozstrzygają w sposób jasny i definitywny problemy aktualne, usuwając na tej drodze niebezpieczeństwa grożące wielu w obecnych warunkach pomieszania pojęć.

W ten sposób uchwały Synodu, obejmują całokształt życia, ustalają i kodyfikują te zasady, które w odnowionej Rzeczypospolitej mają gruntować wiarę, utwierdzać obyczaje katolickie, usuwać nadużycia i w stosownej mierze ujednolicić życie kościelne kraju.

Nie zwycięstwo, a — klęska

Jak to było z komunistami w zakładach „Skoda"?

W związku z podaną przez szereg pism warszawskich wiadomością, według której komuniści odnieśli przy wyborach do rady załogowej w zakładach Skody wielkie zwycięstwo, zdobywając jakoby wszystkie mandaty w ilości 20 i uzyskując 99 proc. głosów oraz prawie wszystkie mandaty — dowiadujemy się co następuje:

W zakładach Skody pozycja partii komunistycznej była tak słaba, że komuniści w ogóle nie kandydowali. — Wszystkie 20 mandatów przypadły na wspólną listę kandydatów socjalnych demokratów i socjalistów narodowych, za którą opowiedziało się 99,01 proc. głosów. Socjalni demokraci otrzymali 14 mandatów, narodowi socjaliści 6 mandatów.

„Czeskomorawska Kolben - Daenk" ma 4 fabryki: w Slanem i na przedmieściach Pragi: Vysocany, Karlin, Libeń. W Slanem komuniści w ogóle nie kandydowali. Siedem mandatów podzielili między sobą socjalni demokraci i narodowi socjaliści.

Na Vysocanach komuniści w ogóle nie kandydowali. Z 15 mandatów przypadło na socjalnych demokratów i narodowych socjalistów 14. Zjednoczenie narodowe otrzymało 1 mandat.

W Karlinie komuniści w ogóle nie kandydowali. Soc. demokraci i narod. socjaliści uzyskali wszystkie 9 mandatów. Jedynie w Libni zdobyli komuniści 6 mandatów przeciwko 10 mandatom soc. demokratów i narod. socjalistów.

W zakładach Skody więc komuniści nawet nie usiłowali kandydować, a w koncerne „Czeskomorawska" z ogólnej liczby 47 mandatów otrzymali tylko 6".

Prezydent RP w Abazii

Prezydent R. P. uda się w najbliższym czasie na 6-tygodniowy urlop wypoczynkowy do Abazii.

Jak się nazywa ten tchórz?

W związku z rozprawą przeciw doc. Cywińskiemu „Słowo" wileńskie przypomina, że jego artykuł ukazał się w „Dzien. Wileńskim" i nie został skonfiskowany. Represje wobec doc. Cywińskiego zaczęły się dopiero wchwili, gdy na ten artykuł zwrócił uwagę nieznany jakiś autor w piśmie legionowo-peowiackim, „Naród i Państwo". Kim był ten autor? P. Wańkowicz, którego o to posądzono, wyparł się. W związku z tym „Słowo" pyta:

„Jak się jednak nazywa tchórz, autor właściwy? Piszemy „tchórz", bo przecież, gdy winę przypisywano Wańkowiczowi — jego, a nie Wańkowicza rzeczą było ogłosić: to ja napisałem. Dotychczas tego nie zrobił, zasługuje więc na miano „tchórza".

A może jednak szanowne swe nazwisko ogłosi. Czekamy.

Ukraińcy w Polsce, a Węgrzy w Rumunii

Przykład Henleina jest zaraźliwy

BUKARESZT, 11.6. Akcja prowadzona przez mniejszości narodowe a zwłaszcza przez Niemców sudeckich w Czechosłowacji odbiła się głośnym echem wśród Węgrów siedmiogrodzkich, którzy coraz ostrzej i natarczywiej domagają się od rządu rumuńskiego praw wzorowanych na programie Henleina.

Przeciw przeszczepieniu obcych wzorów na grunt rumuński występuje ostro rumuńska prasa, podkreślając odmienność sytuacji grup narodowościowych w Czechosłowacji i w Rumunii, gdzie stanowią one drobne wysepki, nie żyjące jak np. Niemcy sudeccy, w zwartych obszarach.

Jak się ustrzedz przed niespodziankami i należycie zabezpieczyć oszczędność?

Tłum wysiadających podróżnych, pośpiech, nerwowość, tłok — to najlepsze warunki „pracy" dla złodzieja. Zwłaszcza w sezonie urlopowym, kiedy wiele osób całą gotówkę przeznaczoną na urlop umieszcza nieprzezornie w kieszeni płaszcza, marynarki.

Dalej, już podczas urlopu, trzeba ciągle strzec pieniędzy: nie można spokojnie wyjść z domu, wciąż sprawdzać, czy drzwi zostały zamknięte, czy portfel nie leży na wierzchu, niepokoić się gdy się zapowiedział, obawiać się zostawienia marynarki (bo właśnie w niej są pieniądze), nie ufać służbie (bo w pokoju są pieniądze), za każdym razem skrupulatnie zamykać walizki o zamkach bez znaczenia (bo tam są pieniądze).

Człowiek wygodny i przezorny, zamiast kłaść gotówkę do kieszeni lub walizki, zostawia przy sobie drobną sumę na wydatki, resztę zaś wpłaca na książeczkę oszczędnościową PKO. Przyjechawszy na miejsce, będzie mógł codziennie w każdym urzędzie pocztowym podejmować pieniądze na bieżące wydatki. Oto prosta droga do przezornego postępowania. (N)

(t 84)

Dziwne koleje fundacji Potockiego

wołają o ingerencję prokuratora

Milionowe nadużycia co krok

Przedstawiliśmy w poprzednich naszych artykułach intencje śp. Jakuba Potockiego i postaraliśmy się o możliwie dokładną analizę ostatniej jego woli. Uważamy za stosowne przejść kolejno historię zapisu i dziwne koleje, jakie przechodził pozostały majątek spadkowy...

Nie uprzedzając faktów — zaznaczamy z góry, że w całej tej niesamowitej historii stają zawsze i wszędzie przeciwko sobie dwie zwalczające się siły — dwa antagonizmy: z jednej strony chęć ścisłego wykonania ostatniej woli zmarłego — z drugiej dążność do lekceważenia i łamania tej woli. Te dwa antagonizmy ścierają się stale z sobą i doprowadzają do ciągłych konfliktów. Że pobudki tych, którzy wykazywali stałą tendencję sprzeciwiania się woli zmarłego nie były czyste, nie były bezinteresowne — postaramy się wykazać to w naszym opisie całej tej dziwnej historii.

Spis inwentarza

Trudno się oprzeć wrażeniu pewnego zdziwienia, gdy czyta się decyzję Sądu Grodzkiego w Grodzisku z dn. 12 października 1934 Nr C 28 34. Decyzja ta mówi:

„Poruczam panu notariuszowi Zygmuntowi Zabierzowskiemu sporządzenie inwentarza wszelkiego jakiegokolwiek bądź położonego mienia spadkowego po śp. Potockim...".

Dla prawnika decyzja ta jest trochę niejasna: w myśl ustawy o notariacie notariusze mają prawo wykonywania swoich czynności wyłącznie w rejonie sądu okręgowego, do którego są przynależni. Dlaczego sąd wydał decyzję z przekroczeniem, czy też przeoczeniem przepisów prawa notarialnego — trudno dziś orzec? W każdym razie dziwnym się wydaje, że decyzja ta przez nikogo zaczepiona nie była.

Ostatecznie sam fakt powyższy nie miałby istotnego znaczenia, gdyby nie wiele innych dziwnych okoliczności i gdyby nie późniejsze fatalne uchybienia, a raczej powiedzmy wprost nadużycia, jakich dopuszczono się przy sporządzaniu tego spisu. Uderza przy tym jedno: dlaczego spis sporządzał właśnie ten sam notariusz, który spisywał ostatnią wolę testatora? Czemu nie zrobił tego spisu — jak to zazwyczaj bywa — komornik sądowy?...

Kolosalne koszty

Zacznijmy od samych kosztów sporządzenia spisu. Koszty te wyniosły przeszło 60.000 złotych; suma nawet przy uwzględnieniu wysokiej wartości obiektu cokolwiek za wysoka i śmiemy twierdzić, że przy wykonaniu tej samej czynności przez zwykłego komornika koszty byłyby dziesięciokrotnie niższe.

Sprawa samego spisu była przedmiotem interpelacji sejmowej, a podniósł ją poseł Choiński-Dzieduszycki, który kwestionował dziwny sposób szacowania wartości majątku spadkowego.

Poseł Choiński-Dzieduszycki podniósł zarzuty, że w inwentarzu szacowano jako przedsiębiorstwa przemysłowe obiekty nie istniejące. Oszacowano np. dochodowość młyna... spalonego... szacowano nie tylko samą powierzchnię ziemi, ale również jej wnętrze(?!), czego chyba nie robi się nawet przy szacowaniu pól naftowych, czy też diamentowych. Oszacowano np. w pewnym miejscu powierzchnię ziemi stosownie do jej obszaru w hektarach, a ponadto wstawiono pozycję „wartość gliny... 500 tys. zł!! (folwark Raj, w którym niezależnie od powierzchni ziemi folwarku oszacowano również „pokłady gliny"...).

„Dziwny" szacunek majątku

Horendalnie brzmi szacunek całego majątku:

Zmarły oszacował go sam w testamencie na okrągłą sumę 17 milionów złotych — notariusz w spisie inwentarza szacuje ten sam majątek na 37 milionów złotych — czyli o dwadzieścia milionów wyżej.

Jeszcze „dziwniej" wygląda szacunek majętności Telatycze.

Na mocy przyrzeczenia sprzedaży jeszcze za życia śp. Potockiego sprzedano obszar Telatycze (około 1400 ha) „Spółce Leśnej" za cenę 225.000 złotych. Było to trochę za tanio i zmarły pragnął unieważnienia tej transakcji, polecił więc adwokatowi R., temu samemu, który miał prowadzić proces przeciwko Rozemberghowi — rewindykację...

Otóż majętność tę oszacowano w inwentarzu na dwa i pół miliona złotych! Różnica chyba bardzo duża — bo dziesięciokrotna...!

Milionowe „uchybienia"

Podobne „rozbieżności" szacunkowe spotykamy i przy innych obiektach: długi masy spadkowej wynosiły faktycznie podług długich i żmudnych ustaleń dokonanych przez wykonawców testamentu 2.365.000 złotych — w inwentarzu określono je na okrągłą sumę półtora miliona złotych.

Przy sporządzaniu spisu inwentarza pominięto należności skarbowe wynoszące sumę 700 tysięcy złotych.

Były i drobne „uchybienia" — notariusz spisujący inwentarz policzył za odpisy, które powinien był dołączyć bezpłatnie do spisu — około 5 tysięcy złotych — za każde parafowanie akt po 500 złotych itd.

Otóż zachodzi pytanie, jaki cel miał notariusz przy tego rodzaju szacunku majątku spadkowego?

Całkiem prosty: za wszelkie czynności liczył sobie honorarium według taksy notarialnej — nie komorniczej — im zatem wyższe były aktywa, im wyżej szacowane, tym większa opłata notarialna...

Kulisy „uchybień"

Przy takim szacunku jak szacunek majętności „Telatycze" chodziło jeszcze i o inne rzeczy, o inne interesy. Nie należy zapominać — że adwokat, któremu poruczono rewindykację majętności Telatycze posiadał umowę, zawartą jeszcze z testatorem, że w razie zrewindykowania, tj. odebrania Telatycz otrzyma 10 proc. wartości tego majątku. Jasną jest rzeczą — i nie potrzeba do tego kończyć kursów wyższej arytmetyki, ażeby obliczyć, że 10 proc. od 225 tysięcy wyniesie tylko 25 tysięcy, zaś od dwóch i pół miliona — tylko „...dwieście pięćdziesiąt tysięcy złotych..."

Były i inne uchybienia — których nie chcemy już poruszać, gdyż posiadały one charakter czysto osobisty, pewnego rodzaju przysparzanie familijnych korzyści najbliższej rodzinie notariusza.

Na zakończenie dodamy, że sam spis trwał ni mniej, ni więcej — tylko rok...

Jeżeli się zważy, że interes pozostałego majątku spadkowego, interes przyszłej fundacji wymagał jak najszybszego uporządkowania stanu aktywów i pasywów majątku — to okres ten budzić musi rówież poważne zastrzeżenia.

RADIO

SOBOTA, 11.6.1938 R.

WARSZAWA I.

6.15 „Kiedy ranne wstają zorze"; 6.20 Płyty; 6.45 Gimnastyka; 7.00 Dziennik poranny; 7.15 Muzyka poranna; 8.00 Audycja dla szkół; 11.00 Audycja dla poborowych; 11.15 Audycja dla szkół; 11.40 Płyty; 11.57 Sygnał czasu; 12.03 Audycja południowa; 15.15 Słuchowisko dla dzieci; 15.45 Wiad. gospodarcze; 16.00 Utwory Schuberta; 16.45 Prawo dziecka do samotności i swobody — pogadanka; 17.00 Płyty; 18.10 Recital wiolonczelowy Józefa Mikulskiego; 18.45 Kwadrans poetycki; 19.00 Transmisja z rynku krakowskiego; 20.00 Festival muzyczny na dziedzińcu Wawelu; 22.15 Wiad. sportowe; 22.25 Godzina niespodzianek; 23.00 Ostatnie wiadomosci dziennika wieczornego.

WARSZAWA II.

13.00 Płyty; 14.00 Parę informacji; 14.10 Płyty; 15.00 Wiad. sportowe; 15.05 1000 taktów muzyki; 17.00 Pogawędka gospodarska; 17.15 koncert solistów; 18.00 Płyty; 22.00 Muzyka lekka.

NAJCIEKAWSZE AUDYCJE ZAGRANICZNE

Milloeckera.

20.00 Hamburg. „Gasparone" operetka
20.25 Praga. „Róża Stambułu" operetka Leo Falla.
21.00 Rzym. „Wiosna" operetka J. Straussa.
21.00 Mediolan. „Lunatyczka" opera Belliniego.
21.15 Luksemburg. Koncert symfoniczny.

NIEDZIELA, 12.6.1938 R.

WARSZAWA I.

7.15 „Pod Twoję obronę"; 7.20 Koncert orkiestry kujawskiego pułku piechoty; 8.00 Dziennik poranny; 8.15 Audycja dla wsi; 9.15 Transmisja nabożeństwa z Krakowa; 11.45 Przegląd kulturalny; 11.57 Sygnał czasu; 12.03 Poranek muzyczny; 12.45 Przemówienie gen. Skwarczyńskiego; 13.00 „O wydaniu sejmowym dzieł Mickiewicza"; 13.15 Muzyka obiadowa; 15.00 Audycja dla wsi; 16.30 „Dzwon króla Zygmunta" słuchowisko poetyckie; 17.00 Recital fortepianowy Henryka Sztompki; 17.30 Tygodnik dźwiękowy; 18.00 Koncert popularny orkiestry P. R. 20.05 Płyty; 20.40 Przegląd polityczny; 20.50 Dziennik wieczorny; 21.00 „Ta joj"; 21.40 Wiad. sportowe; 22.00 Koncert rozrywkowy; 23.00 Ostatnie wiad. dziennika wieczornego.

WARSZAWA II.

15.00 Płyty; 16.05 Felieton aktualny; 16.15 Zespół salonowy Wiktora Tychowskiego; 22.00 Sonety Bacha w wyk. Stanisława Jarzębskiego; 22.30 Recital śpiewaczy Ireny Cywińskiej; 22.55 Płyty.

NAJCIEKAWSZE AUDYCJE ZAGRANICZNE

19.25 Wiedeń. „Tosca" opera Pucciniego.
19.50 Hilversum II. „Flet czarodziejski" opera Mozarta.
20.30 Lille. Koncert z Konserwatorium.
20.30 Lyon. „Orfeusz" opera Glucka.
20.30 Radio Paris. Koncert symfoniczny.
21.00 Rzym. „Księżniczka Liana" operetka Tito Schipy.
21.15 Brno. Koncert z Konserwatorium.

PONIEDZIAŁEK, 13.6.1938 R.

WARSZAWA I.

6.15 „Kiedy ranne wstają zorze"; 6.20 Płyty; 6.45 Gimnastyka; 7.00 Dziennik poranny; 7.15 Muzyka poranna; 8.00 Audycja dla szkół; 11.00 Audycja dla poborowych; 11.15 Audycja dla szkół; 11.40 Płyty; 11.57 Sygnał czasu; 12.03 Audycja południowa; 15.15 Nieznani sprzymierzeńcy i wrogowie — pogadanka dla dzieci starszych; 15.45 Wiad. gospodarcze; 16.00 Piosenki i cytra; 16.45 W annamickim Pekinie — reportaż; 17.00 Płyty; 18.00 Pogadanka sportowa; 18.10 Polskie utwory fortepianowe; 18.35 Recital śpiewaczy Heleny Hrabi-Szałkiewiczowej; 19.00 Audycja żołnierska; 19.20 Pogadanka aktualna; 19.50 „Z ekranu na mikrofon" koncert; 20.45 Dziennik wieczorny; 20.55 Pogadanka aktualna; 21.00 Audycja dla wsi; 21.10 „Zapal sobie papierosa" audycja muzyczno-słowna; 21.50 Wiad. sportowe; 22.00 Artur Toscanini i nowojorska orkiestra filharmoniczna; 23.00 Ostatnie wiad. dziennika wieczornego.

WARSZAWA II.

13.00 Płyty; 14.00 Parę informacji; 14.10 Płyty; 15.00 Wiad. sportowe; 15.05 Zespół salonowy Wiesława Wilkosza; 17.00 Pogadanka aktualna; 17.10 Jan Krystian Bach; 18.00 Płyty; 22.00 „O istocie literatury egzotycznej" szkic literacki; 22.15 Płyty; 22.30 Muzyka taneczna; 23.30 Płyty.

NAJCIEKAWSZE AUDYCJE ZAGRANICZNE

16.00 Florencja. „Norma" opera Belliniego.
19.30 Sztokholm. „Wiosna w Wiedniu" radiopotpouri Hladischa.
20.00 Sztutgart. „Btaron cygański" operetka J. Straussa.
20.00 Londyn Reg. Koncert symfoniczny.
20.15 Radio Romania. „Wolny strzelec" opera Webera.
20.30 Bruksela franc. Koncert wymienny francusko-belgijski.
21.00 Rzym. „Siberia" opera Giordana.

„Polska was kocha..."

500 dzieci prużańskich w Warszawie

Od dnia 8 czerwca rano bawi w Warszawie wycieczka kół Polskiego Białego Krzyża. 250 dzieci zwiedza wszystko, co w Warszawie jest ciekawego do zobaczenia, więc też nie można było ominąć... lotniska. I pułk lotniczy bardzo gościnnie przyjął tłum dzieci, nie szczędząc wyjaśnień na lotnisku i — dobrego jedzenia w koszarach.

Tu ostatecznie zaprosiła dzieci w gościnę Liga Obrony Powietrznej i Przeciwgruźliczej. Młodym entuzjastom lotnictwa zorganizowano przede wszystkim loty propagandowe nad Warszawą, co nasi mali goście zapiszą z pewnością do największych, nie zapomnianych wrażeń.

Z lotniska LOPP zaprosiła dzieci do kina. Olbrzymia sala „Romy" bardzo się podobała dzieciom, które jej wymiary podziwiały dotąd, dopóki światło na sali nie zgasło. Pierwszy film uprzytomnił młodym obywatelom straszne skutki wojny lotniczo - gazowej, po czym w imieniu LOPP przemówił do dzieci p. Ostaszewski.

Po zdrowie - nad Wisłę

Piękna, upalna pogoda powoduje codziennie masowe wyjazdy warszawian, szukających za rogatkami miasta powietrza i chłodu.

Szczególnym powodzeniem cieszą się oba wybrzeża Wisły. Publiczność tłumnie śpieszy na plaże, by wszelkie dolegliwości z zimy poddać błogosławionemu działaniu promieni słonecznych.

Zaznaczyć warto, że dużym powodzeniem cieszy się plaża T. Kozłowskiego, której zarząd dołożył wszelkich starań, by pobyt plażowiczom możliwie urozmaicić i uprzyjemnić.

(N)

Valentine Wiliams 40

ZA ŻÓŁTYMI DRZWIAMI

Przekład autoryzowany z angielskiego
KAROLINY CZETWERTYŃSKIEJ

STRESZCZENIE POCZĄTKU POWIEŚCI.

Alina Innesmore i lady Julia Rossway wracają z przyjęcia na królewskim dworze.

Późną nocą, po obowiązkowej fotografii, Alina przypomina sobie, że obiecała Barry'emu pokazać mu się w dworskiej sukni. Wstępuje więc doń na chwilę.

Ale Barry Swete został zamordowany, co konstatuje ich wspólny przyjaciel Rodney Rossway.

Śledztwo bierze w swoje ręce naczelny inspektor Scotland Yardu — Manderton.

Alina z przerażeniem konstatuje, że chusteczka, którą podniosła z ziemi w mieszkaniu zamordowanego, należy do Gerry Rossway, małżonki brata Rodney'a.

Gerry Rossway dowiaduje się o strasznym fakcie zamordowania Barry'ego.

Po dokładnym obejrzeniu miejsca zbrodni Manderton nie ma żadnych wątpliwości, że w mieszkaniu Swete'a, przed zabójstwem, była kobieta i to nie Alina Innesmore.

Śledztwo zatacza coraz szersze kręgi. W siedzibie Rossway'ów zjawiają się detektywi. W powietrzu wisi skandal.

Po męczącej indagacji ze strony inspektora Mandertona, Alina idzie odetchnąć świeżym powietrzem na kort tenisowy Frant-House'u gdzie [illegible] detektywa Dane'[illegible]

Alina, oglądając starą lektykę, przypadkowo znajduje stary rewolwer schowany wśród poduszek.

Okazuje się, że rewolwer należy do Gerry Rossway. Gerry jest wstrząśnięta odkryciem Aliny.

— Przyjdź do mego pokoju na chwilę — rzekła ta ostatnia, gdy były już na górze. — Słuchaj, powiedz mi szczerze, czy myślisz, że Rodney odda mój rewolwer policji?

— Nie wcześniej, niż się rozmówi z sir Charles'em.

— Rodney tak mówi, bo uważa, że decyzja powinna wyjść od pana domu, ale ja wiem na pewno, że ojciec spuści się na sąd syna. Wiesz, Alino droga, że ja z Barrym, byliśmy bardzo bliskimi przyjaciółmi. Jeżeli mój rewolwer dostanie się do rąk Mandertona, ten nie da nikomu spokoju, dopóki nie uzyska wszystkich szczegółów o moich stosunkach z Barrym.

Alinę zgorszyło to trochę cyniczne wyznanie przyjaciółki o jej stosunku do tragicznie zmarłego. Opanowała się jednak i rzekła łagodnie:

— Nie kłopocz się kochanie. Niemożliwe, aby twój rewolwer...

— Nie o to mi chodzi — z naciskiem odpowiedziała Gerry, — bo decydować może tylko policja, a właśnie w tym sęk, żeby policja nie wiedziała o rewolwerze moim. Rodney powinien wejść w moje położenie. Jestem mężatką, mój mąż nieobecny... Tu urwała załamując ręce.

Alina objęła przyjaciółkę czule ramieniem.

— Nie trap się domysłami. Bądź spokojna, kochanie. Ja już mu przemówię do rozsądku i to zaraz.

Gerry uśmiechnęła się z wdzięcznością.

— Dobrze z ciebie stworzenie! Ale nie wiem, czy ty dasz Rodney'owi radę. Tak między nami mówiąc, gdyby miał trochę zdrowego rozsądku, to przede wszystkim zakochałby się w tobie. Szykowna jesteś i masz tyle wdzięku. Na jego miejscu, wariowałabym za tobą.

Alina uśmiechnęła się z lekką ironią.

— Sądzę, że Rodney już zdecydował się, być dla mnie bratem, tak jak dla ciebie.

W tej chwili zapukano do drzwi i zameldowano manikurzystkę.

— Proszę, niech pani wejdzie. — Mówiąc to Gerry odprowadziła Alinę do drzwi.

Tymczasem panienka w zniszczonym kostiumku zabierała się do wykładania przyborów ze szkatułki.

— Do widzenia Alino, pamiętaj rozmawiać z Rodney'em, tak, jakbyś była jego starą ciotką!

Wkładając kapelusz do wyjścia Alina nie mogła się powstrzymać od posądzenia Gerry, że wie coś więcej, niż przyznaje o szczegółach śmierci Swete'a.

ROZDZIAŁ XVII.

Pakt.

Alina usadowiła się na murawie pod wspaniałą lipą, wysoką i szeroko rozgałęzioną. Nic dziwnego, że to drzewo przeżyło nieistniejący już stary zameczek Hyde, od którego park miejski wziął nazwę.

Przed oczyma jej rozpościerała się olbrzymia przestrzeń pięknie utrzymanego trawnika, sięgająca aż po widnokrąg, gdzie jasna zieloność zlewała się na horyzoncie w opalone opary z lekko zamglonym lazurem nieba. Ciszę zakłócały tylko słabe odgłosy życia, ujadanie psów, świergotanie ptasząt w krzakach, pluski i śmiechy kąpiących się w rzece ludzi, chrzest żwiru na ścieżkach pod stopami przechodzącej publiczności.

Gerry miała słuszność, nie łatwo było przekonać Rodney'a. Leżał na trawie u stóp Aliny skubiąc stokrotkę.

— Nie, Rodney, nie zrobisz tego, nie dopuścisz, aby Gerry była wmieszana w tę sprawę.

W tonie jej jednak brzmiała stanowczość rozkazu.

— Masz rację Alino co do Gerry, mylisz się jednak, jeżeli chodzi o samą sprawę. Albo Gerry jest niewinna i nic jej nie grozi, albo jest wmieszana, wtedy nasze wysiłki jej nie wybawią. Nie chcę czynić żadnego przypuszczenia co do udziału Gerry w zabójstwie, ale wiemy oboje niestety, jak bliskie łączyły ją stosunki ze zmarłym.

Spojrzał na nią badawczo i spytał nieśmiało, przyciszając głos:

— Czy myślisz, że byli kochankami?

Zarumieniła się.

(Dalszy ciąg nastąpi)

Sprawa, która ciągnie się w nieskończoność
Czemu świadkowie nie chcą się oczyścić z zarzutów?

Na wokandzie sądu okręgowego w Katowicach znalazła się już po raz drugi w dniu 8 czerwca rb. sprawa z oskarżenia publicznego przeciwko Konradowi Waszkowi, Konradowi Czypionce i Józefowi Skolikowi bezrobotnym z Mysłowic, oskarżonym o to, że w roku 1936 skierowali list do premiera generała Składkowskiego, w którym zarzucali b. burmistrzowi (obecnie w zawieszeniu) miasta Mysłowic drowi Karczewskiemu, kierownikowi biura w magistracie mysłowickim Korfantemu i niejakiemu Bracikowi popełnienie nadużyć w służbie oraz nadużyć natury politycznej.

Sprawa ta znalazła się w ręku prokuratora, który, po przeprowadzeniu dochodzeń przeciw autorom listu, skierował sprawę do sądu.

Już dwukrotnie sąd okręgowy w Katowicach wyznaczał tę sprawę do rozpatrzenia, lecz za każdym razem sprawę musiano odroczyć, gdyż dziwnym zbiegiem okoliczności nie zjawili się na rozprawę główni świadkowie, przeciwko którym skierowane są właśnie zarzuty w liście do premiera.

Wśród społeczeństwa w Mysłowicach zainteresowanie tą sprawą jest bardzo wielkie, gdyż oskarżeni bezrobotni: Waszek, Czypionka i Skolik podejmują się przeprowadzenia dowodu prawdy na rozprawie.

Wobec tego, że nie stawili się na rozprawę główni świadkowie i rozprawę musiano po raz drugi odroczyć, sąd postanowił za nieusprawiedliwione niestawiennictwo nałożyć na dra Karczewskiego 100 złotych grzywny, a na następną rozprawę zarządził przymusowe doprowadzenie wszystkich trzech opornych świadków.

Dziwnym się wydaje to, że na rozprawę nie zjawiają się właśnie ci świadkowie, których obowiązkiem jest oczyścić się publicznie ze stawianych im zarzutów.

Katolickie Stow. Kobiet w hołdzie królowej Jadwidze

KRAKÓW, 11. 6. Dnia 12 bm. odbędzie się w Krakowie ogólnopolski zjazd katolickich stowarzyszeń kobiecych dla złożenia hołdu królowej Jadwidze.

W dniu tym po mszy św. w kościele św. Piotra odprawionej przez ks. metropolitę krakowskiego uczestniczki zjazdu udadzą się pochodem na Wawel, gdzie na dziedzińcu odbędzie się akademia i misterium „Powstań Jadwigo" w wykonaniu artystów dramatycznych oraz chórów recytacyjnych i wokalnych wraz z orkiestrą.

Po akademii nastąpi złożenie hołdu u grobu królowej Jadwigi w katedrze w obecności dostojników kościelnych.

W dniu 13 bm. nastąpi otwarcie zjazdu Katolickich Związków Kobiet poprzedzone uroczystym nabożeństwem, odprawionym przez ks. metropolitę krakowskiego przy relikwiach św. Andrzeja Boboli w kościele oo. Jezuitów.

Dzieciobójczyni chciała się otruć
w obronie przed kozą

W klatce schodowej domu przy ul. Kordeckiego 5 w Katowicach usiłowała pozbawić się życia przez wypicie znaczniejszej dozy kwasu solnego 20-letnia Agnieszka L., pochodząca z Żywiecczyzny, a zatrudniona ostatnio w Katowicach przy ul. Wandy 3.

L. w stanie groźnym przewieziono do szpitala miejskiego, gdzie pozostała na kuracji. Desperacki krok jest epilogiem ponurej historii.

L. przybyła na Śląsk z Krakowa. W połowie stycznia br. została na polecenie prokuratora sądu okręgowego w Krakowie przytrzymana za złośliwe podrzucenie pod „żłóbkiem miejskim" przy ul. Krowoderskiej w Krakowie swego nieślubnego dziecka.

Przytrzymana L. przyznała się u sędziego śledczego w Katowicach do podrzucenia dziecka, wobec czego przekazano ją do dyspozycji sądu okręgowego w Krakowie. W międzyczasie okazało się, że matką podrzuconego dziecka jest zupełnie inna kobieta, której nazwisko ustalono i która przyznała się do podrzucenia dziecka, jak również szczegółowo opisała, jak było ubrane i w co zawinięte oraz rozpoznała niemowlę z całą stanowczością. Wyłoniło się wówczas pytanie, dlaczego L. przyznała się do porzucenia dziecka pod „żłóbkiem", kiedy o tym nie mogła wiedzieć i następnie wyłoniło się pytanie, co wobec tego zrobiła ze swoim dzieckiem.

Wzięta w krzyżowy ogień pytań L. przyznała się, że niemowlę swoje po przyjeździe do Katowic zadusiła, by nie przeszkadzało jej w uzyskaniu pracy, zaś zwłoki dziecka zakopała na cmentarzu w Ochojcu. Wobec przyznania się do winy, L. została obecnie wypuszczona na wolną stopę.

Dręczona wyrzutami sumienia lub w obawie przed czekającą ją karą usiłowała pozbawić się życia.

Węgiel pod Opatowem

Służba geologiczna prowadzi badania nowych pokładów węglowych, na jakie natrafiono w czasie ostatnich poszukiwań, m. in. zbadane zostaną zakłady pod wsią Krynki gm. Kunów pow. opatowskiego.

Węgiel wykryto w tej miejscowości zupełnie przypadkowo podczas kopania studni.

Śmierć pod wózkiem węglowym
Tragiczny wypadek na kopalni

KATOWICE, 11.6. W podziemiach kopalni „Wanda - Lech" w Nowym Bytomiu wydarzył się śmiertelny wypadek, któremu uległ kierownik lokomotywy kopalnianej, 36-letni Teofil Juraszko z Kochłowic (Górna 31).

Z nieustalonej dotąd przyczyny w podziemiach kopalni, na pokładzie szybowym, wywróciły się wózki węglowe kolejki kopalnianej. Przy dźwiganiu wywróconych wózków wywróciły się one ponownie, przygniatając Juraszkę. Kiedy wydobyto go spod wózków, wszelki ratunek okazał się bezskuteczny, Juraszko zginął na miejscu skutkiem złamania kręgosłupa i podstawy czaszki.

Nieszczęśliwy maszynista osierocił żonę i 6 dzieci. Dochodzenia mające ustalić, kto ponosi winę za ten wypadek, prowadzą władze górnicze.

Kronika śląska

— W szpitalu hutniczym w Nowej Wsi zmarł nagle robotnik huty „Zgoda", 16-letni Gerhard Kosmala z Bielszowic (Zabrska 106).

Ponieważ odwieziono go w przeddzień do szpitala wśród objawów zatrucia, o wypadku śmierci chłopca powiadomił policję jego ojciec, górnik Emanul Kosmala, twierdząc, że chłopiec padł przypuszczalnie ofiarą zatrucia farbami, z którymi miał do czynienia w hucie „Zgoda". Wobec powyższego zwłoki zmarłego młodzieńca zabezpieczono w kostnicy do dyspozycji komisji sądowo-lekarskiej.

*

— Uczeń ślusarski, Antoni Jagoda z Szopienic, nabył rower motorowy i w czwartek nad wieczorem popisywał się brawurową jazdą na ulicach Szopienic. W pewnej chwili Jagoda stracił panowanie nad kierownicą i wjechał w okno wystawowe kupca Huberta Zająca, które zostało rozbite.

*

— W dniu 11 bm. odbędą się wybory do rady zakładowej w hucie „Pokój" w Nowym Bytomiu. Lista ChZZ oznaczona została nr. 4.

Czołowymi kandydatami tej listy są: 1) Franciszek Fiołka, 2) Józef Bartoń, 3) Franciszek Gieza, 4) Paweł Badura, 5) Franciszek Tkocz, 6) Franciszek Szendzielorz, 7) Józef Nowak i 8) Emil Grabasz.

*

— Sąd grodzki w Lublińcu rozpatrzył sprawę karną Stefana Nowaka, 9-krotnie karanego za kradzieże, obecnie przebywającego w zakładzie dla niepoprawnych przestępców w Lublińcu, który był oskarżony o to, że w marcu br. będąc prowadzony pod konwojem na rozprawę sądową do Koła, w drodze powrotnej do Lublińca usiłował zbiec, lecz został przytrzymany. Oskarżony do winy się przyznał i skazany został na miesiąc aresztu.

*

— W dniu 7 bm. leśniczy Wincenty Kulawik z Dziewczej Góry i Stanisław Knicha z Kośmidrów przytrzymali na gorącym uczynku kradzieży szyn kolejki polowej spółki „Las" w Kośmidrach, niejakiego Tomasza i Stanisława K. z Lublińca oraz Walentego i Józefa P. z Solarni, na których sporządzono doniesienie. Wartość szyn wynosi około 120 zł.

*

— W niedzielę 12 bm. odbędzie się w Chorzowie święto pieśni polskiej, zorganizowane przez szkoły powszechne. W święcie weźmie udział 14 tys. młodzieży.

*

— We czwartek znaleziono na ul. Mikołowskiej w Brynowie nieprzytomnego rzeźnika Józefa Tokańskiego z Brynowa.

Tokańskiego, gdy wracał do domu, pobili jacyś osobnicy tępym narzędziem po głowie i całym ciele.

Okaleczonego przewieziono do szpitala miejskiego w Katowicach.

*

— Strażnik kolejowy, Edmund Palenga z Siemanowic, pełniąc służbę na dworcu towarowym w Siemanowicach, zauważył w nocy w piątek kilku osobników, kręcących się koło wagonów towarowych. Ponieważ nie reagowali oni na wezwanie strażnika do zatrzymania się, Palenga wystrzelił trzykrotnie, wobec czego osobnicy ci zbiegli. Czy któryś z nich został ranny, dotychczas nie stwierdzono. Prawdopodobnie byli to złodzieje kolejowi.

Katolickie Bojszowy protestują

Mieszkańcy Bojszów Górnych pow. pszczyńskiego, żyją ostatnio w stanie wielkiego podniecenia, którego tło jest bardzo charakterystyczne.

Obywatele bojszowscy ufundowali ostatnio z dobrowolnych składek sztandar dla miejscowej szkoły. Na sztandarze widnieć miał napis: „Katolicka Szkoła Powszechna w Bojszowach Górnych".

Na 4 dni przed poświęceniem sztandaru, które odbyć się miało w dniu 6 bm., usunięto ze sztandaru z polecenia władz szkolnych słowo: „Katolicka", co wywołało wśród miejscowych obywateli wielkie oburzenie i falę protestów, uchwalonych przez wszystkie związki w Bojszowach.

W proteście, podpisanym przez wszystkich obywateli bojszowskich, podkreślono, że Bojszowy to miejscowość całkowicie katolicka i że w czasach zaborczych katolicki charakter szkoły był szanowany.

Również miejscowy urząd parafialny zajął w tej sprawie stanowisko i odmówił poświęcenia sztandaru bez katolickiej nazwy.

Wreszcie starostwo w Pszczynie i inspektorat szkolny odwołał całą uroczystość.

Co się z nowym sztandarem dalej stanie — okaże najbliższa przyszłość.

„Nimet Allach" przybył do Gdyni

W środę dnia 8 bm. przybył do portu gdańskiego wielki luksusowy jacht „Nimet Allah", którego właścicielem jest były kedyw Egiptu Abbas Hilmi I wielki przyjaciel b. cesarza Wilhelma II.

„Nimet Allah" jest jednym z największych jachtów luksusowych w świecie. Posiada on długość 85 metrów i szybkość 15 węzłów. Załoga jachtu składa się z oficerów europejskich, marynarze zaś są kolorowi. Jacht oddany został do remontu w stoczni Schichau w Gdańsku.

Pracownicy m. Poznania żądają 10 proc. podwyżki płac

Przybyła do Warszawy delegacja urzędników miejskich z Poznania, w celu poczynienia zabiegów w min. spr. wewn. o przywrócenie 10% dodatku komunalnego dla urzędników miejskich.

Przyjazd delegacji poprzedzony był wiecem, na którym uchwalono wezwać zarząd do wyczerpania wszelkich możliwych środków dla uzyskania tego dodatku.

Przed kilku miesiącami nastąpiło w Poznaniu podwyższenie stawek robotników miejskich o 8%.

Poza tym budżet m. Poznania został zamknięty nadwyżką ponad 1.000.000 zł, co umożliwia przyznanie wspomnianego dodatku.

W sprawie tej przybyła do Warszawy delegacja, wraz z przedstawicielami Zrzeszenia związków zawodowych pracowników miejskich R. P., przyjęta była 10 bm. w min. spraw wewn.

3 złote dziennie nad morzem
Kolonie dla studentów

GDYNIA, 11.6. „Bratnia Pomoc" Zrzeszenia Studentów Polaków Politechniki Gdańskiej urządza i w tym roku ogólnoakademicką kolonię wypoczynkową w Orłowie Morskim od 1-go lipca do 20 sierpnia 1938.

Kolonia położona jest w pięknej okolicy, blisko Gdyni, Zoppot i Gdańska. Budynek kolonii posiada wszelkie nowoczesne urządzenia: światło elektryczne, wodę bieżącą itd., ponadto duży plac pozwalający na uprawianie wszystkich gałęzi sportu.

Opłata dla studentów wynosi 3.— zł i obejmuje mieszkanie i utrzymanie. Zgłoszenia i informacje: „Bratnia Pomoc" ZSPPG Gdańsk — Wrzeszcz, Heerensanger 11, od 27 czerwca rb. wprost do kierownictwa kolonii: Orłowo, Mały Kack, szkoła powszechna nr 13.

Robotnicy budowlani proszą o pomoc

KRAKÓW, 11.6. Wicewojewoda krakowski, dr Małaszyński, przyjął delegację robotników budowlanych z Bochni, która przedstawiła trudną sytuację z powodu zastoju w ruchu budowlanym, prosząc o pomoc władz państwowych.

Z innych miast Małopolski nadchodzą podobne wiadomości, z wyjątkiem COP, gdzie ruch budowlany jest silny.

Kronika tarnowska

TARNÓW, 11.6. W Tarnowie w gimnazjum kupieckim odbył się kurs reklamy, który prowadziła p. Pałkówna.

W związku z tym kursem, kupcy tarnowscy urządzili piękne wystawy sklepowe. Jury konkursowe udzieliło 6 nagród pieniężnych, ofiarowanych przez Izbę przemysłowo-handlową w Krakowie.

*

W Tarnowie odbył się zjazd wychowanków II gimnazjum, którzy przed 5 laty złożyli egzamin dojrzałości.

Uczestnicy zjazdu pragnąc uczcić pamięć swego gospodarza klasy, śp. wizytatora Wierzbickiego, złożyli na FON 100 złotych.

*

W najbliższym czasie powstanie w Tarnowie nowa cukrownia. Kapitał akcyjny, zadeklarowany przeważnie przez sfery ziemiańskie — wynosi 5 milionów złotych i będzie pełnowpłacony.

Budowa głównej arterii komunikacyjnej z Gdańska do Gdyni

Komisariat rządu w Gdyni przystąpił już do budowy drugiej jezdni ulicy Gdańskiej, będącej jak wiadomo główną arterią komunikacyjną, łączącą Gdańsk i Sopoty z Gdynią i wybrzeżem polskim, a biegnącą przez środek miasta, pod nazwą ul. Świętojańskiej.

Budowa całej jezdni ukończona zostanie przypuszczalnie z końcem jesieni br. Ulica będzie miała 35 m szerokości, dwie jezdnie jednokierunkowe, dwa deptaki jednokierunkowe dla rowerzystów i chodniki dla pieszych. Poza tym wzdłuż ulicy staną 4 rzędy drzew: pośrodku dwa rzędy lip i po bokach po jednym rzędzie topoli piramidalnych.

Budowana obecnie w Gdyni jezdnia wykonana będzie z półbruczku bazaltowego na podłożu betonowym. Koszt budowy drugiej jezdni wyniesie około pół miliona zł.

Zjazd nauczycielski we Lwowie

LWÓW, 1. 6. 27-go i 28-go czerwca w sali Teatru Wielkiego we Lwowie obradować będzie doroczny walny zjazd delegatów Stowarzyszenia Chrześcijańskonarodowego Nauczycielstwa szkół powszechnych.

Zjazd poświęcony będzie w pierwszym dniu — sprawozdaniom ustępującego zarządu oraz referatom w kwestiach zawodowych między innymi współpracy międzyzwiązkowej pracowników państwowych w komitecie Obrony Praw Pracowniczych.

Drugi dzień obrad poświęcony zostanie wyborom nowych władz stowarzyszenia oraz wnioskom w sprawie reorganizacji działu wypoczynkowo-uzdrowiskowego nauczycielstwa.

Zł 1 gr 50 nocleg nad Naroczą
Nowe schronisko LPTuryst.

Z dniem 1 czerwca staraniem delegatury wileńskiej LPT zostało otwarte schronisko nad jeziorem Narocz.

Po przeprowadzeniu remontu i niezbędnych przeróbek, utworzono w budynku schronisko na 50 osób, wyposażone w wygodne łóżka z materacami i pościelą.

Cena za nocleg dla dorosłych wynosi zł 1.50, dla młodzieży i dzieci zł 1.

DROGA i MOTOR

DODATEK TYGODNIOWY NOWEJ RZECZPOSPOLITEJ

Trzy dni piekła na ziemi

na II raidzie tatrzańskim

Kto zna Tatry choć trochę, ten z łatwością zrozumie, że już w tych kilku słowach kryje się jakieś szaleństwo.

— Jakto? — może zapytać się każdy spokojny obywatel — nie ma policji na takich? Jak normalny człowiek skacze z mostu do Wisły, to go nieraz ze dwie motorówki ganiają, z wody wyciągną i jeszcze mandatem karnym obdarzą. Tutaj — trzydziestu pięciu „denatów“, a policji nie ma...

Owszem, policja była, ale również patrzyła na to wszystko tak, jak się patrzy na małe dziecko, które na asfaltowym welodromie szaleje na hulajnodze. Ba, nawet tym razem wszyscy byli z policji zadowoleni.

Na słowo honoru

To uporządkowane szaleństwo rozpoczęło się w sobotę. Jak to się czasem zdarza w Zakopanem, gór nie było widać wcale, bo lało jak z cebra. Ale zawodnicy to twardy naród. Nie licząc się z niczym, uwierzyli na słowo honoru, że góry w ogóle są i stawili się w Kuźnicach do pierwszej próby, która miała się rozegrać na dystansie Kuźnice — Myślenickie Turnie. Na tej przestrzeni wśród dziur, kolib, wykrotów, skarp, skał i potoków — dobrze jest świstakom, nie najgorzej się tam czują kozice, nieco trudniej już wspinają się na tę wysokość owce, które wolą niżej.

Ale zawodnicy to jak się rzekło — twardy naród. Co pięć minut start wystrzeliwał takiego szaleńca, któremu zapewne raz po raz błyskały przed oczami wywierzyska ciągnące się dołem, albo skały, pnie drzew i wykroty raz po raz zastępujące drogę.

Cudów dokonywał tutaj Zukowski, który w pewnym momencie stracił równowagę, a mimo to potrafił przejechać między olbrzymim głazem i pniem drzewa. Na drodze rozmiękłej po dwudniowym deszczu prawdziwą pogardę śmierci pokazał Lemański, Docha, a nie najgorszą brawurą popisała się również kobieta, p. Stefanowicz-Tokarska.

Pogarda śmierci i 100 proc. szczęścia

Mało im jednak było karkołomnej jazdy do góry. Po ukończonej próbie zawodnicy, z których każdy wydawał się być skrzydłami dla swego motoru — ruszyli na dół. Jeden po drugim sto razy ryzykując życie, zdrowie a w najlepszym razie maszynę walili na łeb na szyję z żelaznym spokojem patrząc na wszystkie niebezpieczeństwa, których w drodze do góry potrafili uniknąć. I niech mi kto powie, że się Polakami Pan Bóg specjalnie nie opiekuje. Jeden z lekkomyślnych dziennikarzy oddał się kobiecie w opiekę. Odradzałem mu to — nic nie pomogło. No i okazało się, że miałem rację. W pewnym momencie przeciążony motocykl runął z pochyłości drogi i już byłby się zwalił w kilkupiętrową przepaść, ale między motocykl i przyczepkę cudem zaplątał się jakiś poczciwy świerk, który trójkę szaleńców od niechybnej śmierci ocalił. Skończyło się szczęśliwie na strachu i zgięciu kierownika.

Powoli zapada mrok, stłuczeni motorami zawodnicy udają się na zasłużony odpoczynek, gdzie nawet twarde łóżko wydaje się bajecznym dwunasto piernatowym posłaniem księżniczki Andersena.

Nazajutrz o godz. 5 rano start do jazdy okrężnej na dystansie 378 km. Tu zabrakło już dwóch maszyn, które w sobotę wycofano z powodu defektu.

Głodówka — pogrom zawodników

Korzystając z uprzejmości komandora raidu p. inż. Marka, wsiadamy do samochodu i pędzimy wojskowym łazikiem zawodnikom naprzeciw, do Czorsztyna. Zawodnicy tymczasem jadą do Morskiego Oka, stąd z powrotem przez Głodówkę, Brzegi, Jurgów, Trybsz, Niedzicę do Czorsztyna, gdzie jest pierwszy punkt kontroli czasu. Jako zwycięzca przyjeżdża Docha mając 30 minut nadrobionego czasu. Za nim Kubiak, Kostrzewski, Lemański, Jurkowski i inni.

Tu właśnie na tym odcinku trasy, gdzie każdy metr zrosił znojny pot motocyklistów, nastąpiły pierwsze opóźnienia, pierwsze straty punktów, upadki i wypadki, pociągające za sobą bądź to naprawę maszyny, bądź zupełne wycofanie z raidu. Najgorszym odcinkiem była Głodówka. W rzadkiej gliniastej mazi można było naprawdę ugrzęznąć, tak że głodowa śmierć stawała się perspektywą zupełnie realną. Padło też tu wielu zawodników. Tylko asy szły naprzód, drwiąc sobie ze wszystkich przeszkód. Odcinek ten, jakkolwiek z 11-minutowym opóźnieniem ukończyła również i dzielna p. Tokarska, stając do dalszej walki.

Po półgodzinnym odpoczynku maszyny w kolejności przybycia startują w dalszą drogę, kierując się do Starego Sącza i Krynicy, gdzie dano znowu godzinę odpoczynku. Z Krynicy trasa prowadziła do Nowego Sącza, Tymbarku, Rabki i Chabówki.

Na gliniastym bezdrożu

Nasz samochód komandorski kieruje się wprost do Chabówki, gdzie stajemy na godzinę przed przybyciem pierwszego zawodnika. I znów jesteśmy świadkami walki zawodnika z trudnościami terenu. Ośmiokilometrowy odcinek między Chabówką a Pieniążkowicami staje się coraz gorszym bezdrożem. Maszyny. które w rozmokłej glinie nie znajdują oparcia, kręcą się jak pies za własnym ogonem i nawet tak wytrawny jeździec jak Kubiak w pewnej chwili wywija kozła i ląduje w rowie. Na szczęście rozmokła glina odegrała tym razem rolę materaca i brawurowy jeździec wyszedł na ogół bez szwanku.

Zawodnicy z kolei mijają Czarny Dunajec, Nowy Targ, Poronin i wpadają do Zakopanego. Jako pierwszy znów Docha, za nim po pół godzinie Lemański, inni zawodnicy w odstępach kilkunasto-minutowych.

Uparte niedobitki

Następnego ranka o godz. 7 — start do drugiego etapu. Ale tu stanęło już zaledwie 15 maszyn. Głodówka zdziesiątkowała zawodników prawie o 50%. Już na pierwszych kilometrach drogi pod Reglami rozbija maszynę Kostrzewski, który zresztą poprzedniego dnia miał kilka defektów. Reszta zawodników przejeżdża etap trudną trasą przez Kościelisko, Bańską, Szaflary, Nowy Targ, Czarną Górę, Jurgów, Brzegi i przez Głodówkę do Łysej Polany.

Głodówka, teren i tak trudny do przebycia w normalnych warunkach, bo pełno tu wyrwisk, dołów, kamieni, stromych wzniesień i gliny... A po tych urwiskach wśród mgły i błota, po dołach, zamaskowanych kałużami wody, pędziły żelazne rumaki, dające więcej posłuchu ziemi, niż kierowcy.

Stajemy wreszcie na mecie i zastajemy tu prawie wszystkie maszyny, oczekujące na ostatnią próbę raidu, na próbę szybkości szosowej z Łysej Polany do Morskiego Oka.

I nie ma na takich policji, nie ma na nich żadnego sposobu. Wystarczyło im to, że się słońce na chwilę uśmiechnęło, że zawody są już na ukończeniu i choć nagle lunął deszcz, jakby się niebo rozpruło, czternastu „denatów“ ruszyło z miejsca. W potokach deszczu jeszcze raz ci szaleńcy pokazali, że nie ma takiego piekła na ziemi, zimnego czy gorącego, suchego czy mokrego, którego by przebyć z uśmiechem nie potrafili.

Tatry zmalały ze wstydem

Tatry zmalały w ich oczach do rozmiarów hippodromu w Łazienkach czy też lasku bielańskiego, który też jest na nierównym terenie położony. Mimo niezwykle ciężkich warunków zawodnicy pokazali co to jest „inteligentna“ maszyna w rękach dobrego jeźdźca.

„Satis“

Warunki, wyniki, ludzie i maszynyny

Bilans II Raidu Tatrzańskiego

Raid tatrzański Polskiego Klubu Motocyklowego w kołach zwolenników tego sportu uzyskał zaszczytne miano najtrudniejszej i najciekawszej imprezy motocyklowej.

Jest to słuszne, jeśli zważyć trudności terenowe trasy, która biegła przez wysokie spadki, wiraże i wzniesienia polskich gór. Raid był kapitalną próbą maszyn i ich kierowców, którzy mieli do przezwyciężenia ciężkie warunki terenowe. Organizatorzy w słusznym założeniu zmusili kierowców do wykazania przydatności maszyny w terenie wysokogórskim.

Raid tatrzański był sprawdzianem maszyn, które w codziennych warunkach stale w porze letniej czy zimowej w terenie czy na gładkiej szosie, wytrzymują tempo raidowe bez punktów karnych. Jak wiemy raid składał się z trzech prób:

I. Próby szybkości górskiej na drodze terenowej na dystansie 4 km. II. Jazdy okrężnej szosowo - terenowej na dystansie około 450 km. III. Próby szybkości górskiej na szosie na dystansie 7,5 km. Pierwsza próba była sprawdzianem szybkości maszyny w terenie górskim. Zwycięzca, Docha, na „Sokole“ przejechał trasę 4 km w czasie 5 minut 36,1 sek. Jeżeli weźmie się pod uwagę różnicę poziomu startu i mety 350 metr. przy tak szalenie trudnych i niebezpiecznych warunkach wypada, że Docha jechał 44 km na godz. podnosząc się w przeciągu każdej sekundy o 1 mtr w górę.

Druga próba to utrzymanie się na dwóch etapach z szybkością przeciętną ograniczoną do minimum. Wydaje się nam, co potwierdziła opinia kierowców zgłoszonych na raid, że granice szybkości minimalnych były zbyt wysokie czego dowodem było opóźnienie się na punkty kontroli czasu większej ilości zawodników (tylko cztery maszyny ukończyły raid bez punktów karnych).

Wreszcie próba szybkości górskiej była znów sprawdzianem szybkości dla maszyny, która przeszła trudny teren.

Według oficjalnych wyników pierwsze miejsce w kategori do 600 cm solówek zdobył Józef Docha (WKS Legia) na Sokole 0 punktów karnych, 2) kpt. Marian Nodzyński na Sokole 43 pukt. karne, 3) Julian Bernacki na Sokole.

W kategorii do 500 cmm Ignacy Lemański na B.M.W. 8 p. karn, 2) Morawiec na Arielu 45 pukt. karnych. W kategorii do 350 ccm: 1) Jan Żukowski na D.K.W. 0 punkt. karn., 2) Bochaczek na Arielu 23 p. karn.

W kategorii do 250 ccm: 1) mec. Jurkiewicz na Rudge 0 punkt. karn. W kategorii do 600 ccm z przyczepkami: 1) Micałkiewicz na B.M.W. 0 pktł karn., 2) Stefanowicz Tokarska na D.K.W. W kategorii z wózkiem do 1.000 ccm z wózkami: 1) Jakubowicz 18 punkt. karn. na Sokole, 28) Meisner 50 pkt. karnych na Sokole, 3) Braun na Sokole 51 pkt. karn.

W kategorii motocykli do 600 ccm solo jak i do 1.000 ccm z przyczepkami wygrały bezkonkurecyjne Sokoły, zdając jeszcze raz dowód, że w tej kategorii są bezkonkurencyjne. — Nagrodę zwycięzcy do 500 ccm solo zasłużenie zdobył Lemński na B. M. W., mając tyle resorowe koło, co ułatwiało mu jazdę po wertepach. Największą niespodzianą było zwycięstwo Żukowskiego na maszynie D. K. W., którego maszyna świetnie się spisała spinając się bardzo łatwo po wszystkich stromych wzniesieniach. Świetnie jechał również mec. Jurkiewicz na swoim Rudge w klasie 250 ccm, dystansując wszystkich swoich spółzawodników. W końcu w kategorii do 600 ccm z wózkami nie do pokonania był Michałkiewicz na swojej B.M.W.

W ramach drugiego raidu tatrzańskiego odbył się również I Mały Raid Tatrzański dla zawodników, którzy dotychczas nie startowali w żadnych imprezach motocyklowych. Raid składał się z dwóch prób — z pazdy okrężnej na dystansie 100 km oraz próby szybokści górskiej na szosie.

W aidzie startowało 15 maszyn. — Pierwsze miejsce zajął p. Piasecki na „Setce Nauera, 2) miejsce p. Lęcewicz na Excelsiorze.

W kategorii maszyn z przyczepkami 1) miejsce p. Piasecki na Nortonie, 2) p. Leśniewski na Sokole.

Rewelacją w małym raidzie był mały Excelsior 125 ccm, który z nadzwyczajną łatwością pokonywał najtrudniejsze przeszkody terenowe, dystansując pozostałych zawodników, którzy jechali na maszynach o większym litrażu.

Kierowcy zwycięzcy poszczególnych kategorii zdobyli szereg nagród regulaminowych i prywatnych.

Niemiłym zgrzytem było stanowisko delegatów P.Z.M., którzy swymi zarządzeniami chcieli wprowadzić ferment nie tylko wśród zawodników ale i wśród kierownictwa. Na przyszłość P.Z.M. winien wysyłać ludzi, którzy rozumieją co to jest regulamin, że go na piękne słówka zmienić nie można.

Jak widzimy ciężkie wanruki terenowe dały maksymalny sprawdzian i dowiadły, że istnieją kierwcy, którzy w bardzo trudnych warunkach terenowych dadzą sobie radę z pokonywaniem przeszkód, zwyciężając i biorąc nagrody, a tym samym dzięki inicjatywie Polskiego Klubu Motocyklowego stwarzają w Polsce głębokie podstawy pd rozwój sportu motocyklowego.

„SATIS“.

Nowy polski samolot

dla komunikacji lotniczej

Państwowe Zakłady Lotnicze zbudowały nowy typ dwusilnikowego samolotu komunikacyjnego. Samolot może zabrać 14-tu pasażerów i 4-ech ludzi załogi, a jego waga wraz z całym ładunkiem wynosi 9.000 kg. Konstrukcja całkowicie metalowa. Na skrzydłach i sterach zaprowadzono instalację chroniącą przed obmarzaniem, zaś wewnątrz urządzono izolację, która tłumi hałas zewnętrzny.

Pod względem wygody i bezpieczeństwa nowy samolot, który otrzymał nazwę „Wicher“ nie ustępuje amerykańskim samolotom tego typu jak Douglas i Lockheed. Szybkość maksymalna „Wichra“ 380 km jak i szybkość przelotowa jest o 50 km na godz. większa.

Oprócz ludzi samolot zabiera przeszło 500 kg ładunku płatnego. Dotychczasowe loty próbne wypadły pomyślnie.



— Już tyle razy pokaleczył mnie pan przy goleniu. Jeśli pan tak wszystkich goli, to wkrótce majster nie będzie miał gości!

— Gości i tak nie wolno mi golić, tylko obcych!

JAK ON TO ROZUMIE.

— Przychodzę, aby zainkasować ratę za auto.

— Jakto? Zainkasować? Mówił pan przecież, gdy kupowałem wóz, że zamortyzuje się sam w ciągu czterech tygodni.

Przed celownikiem

Program dzisiejszy

Konie podajemy w kolejności przewidywanych przez nas szans

GONITWA 1. Nagroda 2200 zł. Dystans 2100 mtr.
... **Raptus**, 4 l. og. st. Łoohów, 58 kg. ż. Gill.
... **Liktor** (—2 kg.) 4 l. og. K. Wodzińskiego, 56 kg. ż. Jagodziński.
... **Libretto** (—2 kg.), 5 l. og. A. Mieczkowskiego, 59 kg. ż. Pulc.
... **Le Palatin** (—2 kg.), 5 l. og. A. Tuńskiego, 57 kg. ż. Kucharski.
Raptus łatwo powinien pokonać Liktora. Źle biega Le Palatin.

GONITWA 2. Nagroda 2200 zł. Dystans 1600 mtr.
... **Trefl**, 3 l. kl. Z. Hoffmanowej, 56 kg. ż. Pulc.
... **Izba**, 3 l. kl. K Wodzińskiego, 56 kg. ż. Jagodziński.
... **Republika**, 3 l. kl. st. Wierzbno, 56 kg. ż. Stasiak.
... **Wega**, 3 l. kl. A. Orpiszewskiej, 53 kg. ch. Molenda.
Niebezpieczną dla Trefle jest Izba. Dobrze galopuje Republika. Wygrała już wyścig Wega.

GONITWA 3. Nagroda 1400 zł. Dystans 2400 mtr.
... **Sęp**, 3 l. og. J. Bukowskiego, 58 kg. NN.
... **Elmira**, 3 l. kl. K. Wodzińskiego, 54 kg. ż. Jagodziński.
... **Jim**, 3 l. og. L. Schweizera, 57 kg. j. Treba.
... **Beduinka**, 3 l. kl. J. Cichowskiego, 56 kg. NN.
Sęp debiutując przeszedł dobrze, sądzimy więc, że może pobić Elmirę i narownego Jima.

GONITWA 4. Nagroda 2400 zł. Dystans 2200 mtr.
... **Kamień** (—2 kg.), 3 l. og. L. Schweizera, 55 kg. j. Treba.
... **Złom** (—2 kg.), 3 l. og. st. Łochów, 56 kg. ż. Gill.
... **Overshot**, 3 l. og. S. Szwarcsztajan, 58 kg. ż. Michalczyk.
... **Jaguar**, 3 l. og. L. Morzyckiego, 58 kg. ż. Balcerzak.
... **Rarytas**, 3 l. og A. Mieczkowskiego, 58 kg. ż. Pulc.
... **Waad** (—2 kg.), 3 l. og. A. Orpiszewskiej, 54 kg. ch. Molenda.
Kamień debiutując zrobił bardzo dobry wyścig, sądzimy więc że może pokonać Złoma, który trzecią nagrodą traci grupę. Może lepiej przejdzie Overshot. Pozostałe wydają się słabsze.

GONITWA 5. Nagroda 3000 zł. Dystans 1600 mtr.
... **Toffi** (—3 kg.), 4 l. kl. T. i Kr. Glińskich, 53 kg. j. Kobitowicz.
... **Nola** (—3 kg.), 4 l. kl. st. Łochów 53 kg. ż. Gill.
... **Iffet** (—), 4 l. kl. st. Nałęcz, 56 kg. ż. Pulc.
... **Kid** (—3 kg.), 5 l. og. st. Jordan, 55 kg. ż. Michalczyk.
... **Dzwon II** (—3 kg.), 5 l. og. st. Łochów, 55 kg. ż. Gill.
... **Jacek II** (—3 kg.), 5 l. og. M. Bersona, 55 kg. ż. Stasiak.
... **Irresistible** (—2 kg.), 5 l. og. Z. Platowskiej, 56 kg. ż. Nicoll.
... **Mousquetaire** (—3 kg.), 4 l. og. K. Duchnowskiego 55 kg. NN.
Toffi galopuje bardzo dobrze, równorzędne szanse z nią mają Nola i Iffet. Dobrze galopuje Kid. Nie wydaje się być kompletnie gotowym Jacek. W dobrym towarzystwie zwyciężył Mousquetaire.

GONITWA 6. Nagroda 1800 zł. Dystans 1600 mtr.
... **Aurel**, 3 l. og. M. Hryniewieckiego, 58 kg. NN.
... **Latania** (—3 kg.), 3 l. kl. M. Bersona, 53 kg. ż. Stasiak.
... **Estramadura II**, 3 l. kl. Cz. Andrycza, 56 kg. NN.
... **Elba** (—3 kg.), 3 l. kl. K. Wodzińskiego, 51 kg. j. Kobitowicz.
Aurel, Latania i Estramadura równorzędne mają szanse. Źle do tego czasu biegała Elba.

GONITWA 7. Sprzedażna. Nagroda 3.000 zł. Dystans 1600 mtr.
... **Joyeuse** (—3 kg.), 3 l. kl. J. Szulginowej, 53 kg. NN.
... **Orkan**, 3 l. kl. L. Bukowieckiego, 58 kg. ż. Gill.
... **Talitha** (—3 kg.), 3 l. kl. Cz. Andrycza, 53 kg. ż. Stasiak.
... **Bravo Palü** (—3 kg.), 3 l. og. st. Iwno, 55 kg. ż. Lipowicz.
... **Ołena**, 3 l. kl. J. Rucińskiego, 56 kg. ż. Kusznieruk.
... **Turcja**, 3 l. kl. J. Gawłowicza, 56 kg. ż. Pulc.
... **Omulew** (—3 kg.), 3 l. og. L. Bukowieckiego, 55 kg. ż. Gill.
Pod dobrym jeźdźcem Joyeuse może pokonać Orkana. Nieźle biegała Talitha. Pozostałe do tego czasu biegały słabo.

GONITWA 8. Nagroda 1800 zł. Dystans 1600 mtr.
... **Kabina**, 5 l. kl. st. Nałęcz, 56 kg. ż. Gill.
... **Irata** (—3 kg.), 4 l. kl. A. Mieczkowskiego, 53 kg. ż. Pulc.
... **Ikaria** (—3 kg.), 4 l. kl. K. Wodzińskiego, 52 kg. j. Kobitowicz.
... **Florencja** (—3 kg.), pln. kl. I. ks. Nauruza, 53 kg. NN.
... **Kenia**, 4 l. kl. M. Bersona, 56 kg. ż. Stasiak.
... **Nebraska** (—3 kg.), 4 l. kl. T. Kotłarzewskiej, 51 kg. ch. Molenda.
Kabina powinna pokonać Iratę, Ikarie i Florencję. Debiutuje Kenia. Słabo biega Nebraska.

GONITWA 9. Nagroda 1600 zł. Dystans 2100 mtr.
... **Nowina**, 3 l. kl. A. Mieczkowskiego, 56 kg. ż. Pulc.
... **Brysk**, 3 l. og. K. Wodzińskiego, 56 kg. ż. Jagodziński.
... **Mariasz**, 3 l. og. B. Sulejewicza, 58 kg. ż. Lipowicz.
... **Dedal**, 3 l. og. W. hr. Pinin. i E. Kown., 58 kg. ż. Nowak.
... **Aigokeros**, 3 l. og. K. Hałko, 58 kg. ż. Klamar.
... **Ogham**, 3 l. og. K. Kasprzyckiej, 55 kg. j. Górecki.
... **Brezaida**, 3 l. kl. st. Lubicz, 56 kg. ż. Pasternak.
Jeśli Nowina będzie na start posłana w dobrej formie to będzie mieć dobre szanse na zwycięstwo, lepiej niż poprzednio powinien przejść Brysk. W wolnym wyścigu dobre szanse będzie miał Mariasz. Dedal i Aigokeros też zwyciężyć mogą. Źle ostatnio Ogham, a bardzo źle biegał dwukrotnie Brezaida. III-cią nagrodą wychodzi z grupy Mariasz.

Przypuszczalni zwycięzcy

Accumulativ dnia

Zwyczajny: Trefl (2), Sęp (3), Toffi (5).
Francuski: Sęp (3), Kamień (4), Toffi (5), Nowina (9).

Gonitwa	Nasz faworyt	Na miejsca płatne (Francuski)	Ewentualny fuks	Gra podwójna	Najlepiej galopuje	Na tor miękki
1	Raptus	Raptus	—		Raptus	Raptus
2	Trefl	Izba	—		Republika	Trefl
3	Sep	Sęp	Elmira		Jim	Sęp
4	Kamień	Kamień	Overshot		Złom	Kamień
	Toffi	Nola	Iffet		Toffi	Toffi
6	Aurel	Latania	Estramadura		Latania	Aurel
7	Joyeuse	Orkan	Talitha		Orkan	Orkan
8	Kabina	Kabina	Irata		Kenia	Florencja
9	Nowina	Brysk	Dedal		Mariasz	Mariasz
10						

Gimnazja zawodowe

Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego zatwierdziło programy szkół zawodowych, typu gimnazjalnego, które otwarte będą w roku 1938-39.

Z nowym rokiem szkolnym uruchomione będą gimnazja przemysłu: stolarskiego, graficznego, elektrotechnicznego, oraz hafciarstwa i ogrodnictwa.

Dziś na boiskach

Gramy w szczypiorniaku z Niemcam

Dziś, w sobotę odbędą się w Warszawie następujące imprezy sportowe:

Godz. 16.30 na stadionie Wojska Polskiego — mistrzostwa lekkoatletyczne Warszawy klasy A panów;

Godz. 16.30 — ogólnopolskie regaty wioślarskie na Wiśle.

Godz. 17.00 — uroczyste zamknięcie roku w Centralnym Instytucie WF z pokazami sportowymi i gimnastyką.

Godz. 18.00 na stadionie AZS w parku im. Paderewskiego mecz szczypiorniaka pomiędzy drużyną Deutsche Studentenschaft z Wrocławia, a stołecznym AZS.

Godz. 18.00 na pływalni AZS mecz waterpolowy o mistrzostwo Polski pomiędzy AZS — Warszawa — Hakoach — Bielsko.

W Krakowie lekkoatletyczne mistrzostwa okręgu.

W Poznaniu tenisowe mistrzostwa Poznania w konkurencji ogólnopolskiej.

W Budapeszcie mecz szczypiorniaka Warszawa — Budapeszt.

W Berlinie pierwszy dzień meczu kajakowego Polska — Niemcy.

W Rzymie mecz zapaśniczy Polska — Włochy.

W Bukareszcie jeźdźcy polscy startują w międzynarodowych zawodach hippicznych.

Polscy jeźdźcy w Bukareszcie

We środę przybyła do Bukaresztu reprezentacyjna ekipa Polski na międzynarodowe zawody hippiczne, które rozpoczynają się w Bukareszcie 10 bm.

W skład ekipy polskiej wchodzi sześciu oficerów oraz cywilny jeździec p. Strzeszewski.

Na dworcu w Bukareszcie ekipę polską powitał ppułk. Zakrzewski, nasz attaché wojskowy. Po przybyciu ekipa polska wpisała się do księgi pamiątkowej w pałacu królewskim. Wieczorem rumuńska federacja hippiczna wydała obiad na cześć wszystkich ekip zagranicznych.

Jędrzejowska w finale

W piątek, w półfinale międzynarodowego turnieju tenisowego o mistrzostwo hrabstwa Kentu, Jędrzejowska pokonała Australijkę Hartigan 6:0, 7:5.

Dziś, w sobotę Jędrzejowska rozegra finał z najlepszą tenisistką Południowej Afryki, p. Heine - Miller.

Owudniowe zawody
Nasi kajakarze w Berlinie

W piątek przybyła do Berlina polska reprezentacja kajakowa na dwudniowy mecz z Niemcami. Na czele drużyny stoi p. Malinowski.

Zawodników polskich powitali przedstawiciele niemieckich związków sportowych oraz Związku Polaków w Niemczech. W imieniu drużyny polskiej z rozgłośni radia niemieckiego przemawiali Wojniewicz i Sobieraj.

W godzinach wieczornych oddział wioślarski „Sportverein" urządził przyjęcie na cześć drużyny polskiej. W czasie wieczoru zawodnicy polscy wręczyli upominek swemu trenerowi, Erikowi Arendtowi (Monachium).

Kreda na płocie

Tramwajowe cuda

Przy biurze dyrekcji tramwajów stołecznych istnieje instytucja niezwykle pożyteczna, przyjemna czasami nawet zbawienna. Instytucją tą, do której wzdychają wszsycy ci, co „mają w nogach a nie w głowie“ jest biuro przedmiotów znalezionych.

Zacni ludzie, w biurze zatrudnieni, a zajmujący się bałaganem, który w tramwajach czynią inni, co pewien czas ogłaszają wyniki swej mrówczej pracy na łamach dzienników.

Czegoż bo się nie znajdzie w wozach krążących po Warszawie? Raz na przykład znaleziono małe dziecko, innym razem psa bez kagańca, jeszcze innym... bardzo zagadkowe bywają czasem wypadki.

Ostatnie sprawozdania biura przedmiotów znalezionych przyniosło informację na pozór błahą, mało znaczącą, a jednak w swej treści niewątpliwie rewelacyjną. Oto ktoś pozostawił w tramwaju pantofle. I to w dodatku 5 pandofli. Prawdopodobnie było tu kilku „ktosiów“. Tylko jak to się mogło stać? Spróbujmy postawić hipotezy mające niejakie szanse prawdopodobieństwa.

* * *

Pan Kafelek wraca z imienin szwagra. Z Bródna na Ochotę droga wiedzie daleka, długa i pełna tłoku. Pan Kafelek cudem zdobywszy miejsce przy oknie zasiadł się głębiej i, jako że „wódka gubi narody, ale pojedynczemu człowiekowi nie szkodzi“, zaczął marzyć. Tramwaj zatacza się w jedną stronę, pan Kafelek w drugą i tak kołysany miarowo pasażer usnął.

Wiadomo, świąteczne lakierki rzecz nieprzyjemna a we śnie specjalnie uciążliwa. Zrzucił więc przez sen obuwie z nóg. I tak pantofelki pana Kafelka pozostały w tramwajowym wozie, a ich właściciel, zapewne lekko zdziwiony, powędrował „przyboś“ do domu.

* * *

Pani Petronela Gazik dostrzegła w oknie tramwajowym swojego małżonka wspartego miłośnie o ramię „tej rudej wydry z przeciwka“.

Wpadła do tramwaju jak furia i ściągnąwszy pantofel z nogi zaczęła łoić parę gdzie popadło. Przerażeni kochankowie rzucili się do ucieczki. Pani Gazik za nimi. Ale że gonić kusztykając w jednym pantoflu, bo drugim łoiła bez przerwy, jest bardzo niewygodnie, więc go po prostu zrzuciła. Został w wozie na wieczną rzeczy pamiątkę.

To byłyby już trzy pantofle. A gdzie dwa pozostałe?

Chcecie państwo wiedzieć? To ja je zostawiłem. Wyobraźcie sobie. Jechałem od szewca i zgubiłem. Los bywa czasem zły i zezowaty. A jak już chce się coś zgubić, na przykład teściową, to mu w tramwaju nie przyjmą.

Próbowałem raz. Nie udało się i drugi raz nie zaryzykuję.

ORKA



Weterynarz:
— Powiedz aaaa!...

Uwaga! Szpieg czuwa

Agent wywiadu rosyjskiego

nie dopuścił do morskiej wyprawy powstańczej w r. 1863

Spiętrzone fale Bałtyku i mrok nocy 11 czerwca 1863 roku pokryły ostatnie chwile nieudanej wyprawy morskiej polskich powstańców z Anglii na wybrzeże Kurlandzkie.

Wyprawa ta nie udała się dlatego, że na pokładzie okrętu „Ward Jackson“, który wyruszył pod wodzą pułkownika Teofila Łapińskiego w dniu 25 marca 1863 roku, z portu londyńskiego, znajdował się szpieg, żyd z Warszawy Tugendhold, który pod nazwiskiem Polesa, pełnił funkcje sekretarza kierownika tej ekspedycji.

Zadaniem tej wyprawy, zorganizowanej przez Rząd Narodowy, było przewiezienie z Anglii na wybrzeże Żmudzkie lub Kurlandzkie oddziału wojska broni i amunicji.

Zakupem broni i przygotowaniem wyprawy zajął się pułkownik Teofil Łapiński, znany we współczesnych kołach rewolucyjnych żołnierz, bijący się z reguły o wolność wszystkich nieomal państw chwytających za broń przeciw ciemięzcom.

Był on wychowankiem słynnego „Teresianum“, austriackiej wyższej szkoły wojennej. Wielki rozgłos zdobył on sobie walcząc na Kaukazie, w szeregach czerkieskich przeciwko Rosji. Używał on tam pseudonimu Teffik-Bej.

Pułkownik Łapiński wynajął parostatek „Ward Jackson“, którego kapitan miał doprowadzić za grubszą zapłatę do celu. Kapitanem był Anglik Robert Weathereley, były łowca niewolników. Zakupiona broń składała się z trzech armat, 20 centnarów prochu, 2.500 całkowitych pocisków armatnich, 500 granatów, 300 kartaczy, 5.000 przepałek. Zwerbował on oddział ekspedycyjny, częściowo o charakterze międzynarodowym. Wśród ochotników było 86 Polaków i 55 cudzoziemców — w tym najwięcej (22) Francuzów i (16) Włochów. Po wylądowaniu w Połądze oddział ten maszerować miał w Wileńszczyznę.

Gdy już okręt był całkowicie gotowy do odjazdu, nagle niespodziewana przeszkoda wyłoniła się z przysłowiowej mgły londyńskiej w porcie londyńskim.

Była to 12-działowa korweta rosyjska, która zarzuciła kotwicę o 100 sążni od „Ward Jacksona“.

Wytworzyło to wysoce niebezpieczną sytuację, bo okręt rosyjski mógł zatopić powstańczy zaraz po opuszczeniu terytorialnych wód angielskich. Od czegoż jednak pułk. Łapiński posiada znajomości wśród rewolucjonistów? Porozumiewa się on z Włochem Mazzinim, który obiecuje mu unieszkodliwić wojenny okręt rosyjski. W niezbadany sposób, ludzie włoskiego konspiratora dostają się na korwetę, gdzie w maszynowni dokonują poważnych uszkodzeń.

W dniu 25 marca „Ward Jackson“ opuszcza port zwalczając jeszcze jedną przeszkodę. Byli to urzędnicy londyńskiej komory celnej, którzy opieczętowali broń znajdującą się „Ward Jacksonie“ na zasadzie przepisów o kontrabandzie wojennej. Do broni tej dokupił jeszcze pułk. Łapiński 1.000 karabinów, 100.000 ładunków, 2 miliony kapsli i 50 cent. prochu. Anglicy opieczętowali broń i dla jej strzeżenia zostawili na pokładzie 2-ch urzędników. Łapiński nie przejął się potęgą Anglii i porwał urzędników, zsadzając ich następnie w porcie Southend na ląd.

Przypłynięcie korwety rosyjskiej, interwencja celna — wszystko to były dowody poinformowania wywiadu rosyjskiego. Robił to wspomniany wyżej żyd Tugenhold-Poles, którego pułk. Łapiński zatrzymał, jako swego sekretarza, mimo, iż emigranci rosyjscy uprzedzali go, iż jest on szpiegiem carskim.

Dzięki unieruchomieniu korwety rosyjskiej powstańcy wypłynęli na pełne morze. W Helsinborgu dowiedzieli się oni, że Rosjanie obstawili wybrzeże koło Połągi wojskiem. Dowodzi to, że byli oni uprzedzeni również o zamierzonym miejscu lądowania. Następnie w Malmö na „Ward Jacksonie“ wybuchł pożar, który ugasili z trudem powstańcy. Tugenhold uciekł również w Malmö, a na parę dni przedtem uczynił to angielski kapitan Weathereley. Nadomiar nieszczęść, pod presją dyplomacji rosyjskiej, szwedzki gubernator w Malmö skonfiskował broń, bo „Ward Jackson“ wpłynął do terytorialnej części portu. Dowiedziano się również o ruszaniu lodów i uruchomieniu floty rosyjskiej. Pułk. Łapiński nie zrezygnował z wyprawy i zakupiwszy w Kopenhadze nową broń przesiadł się z ochotnikami na inny okręt, żaglowiec „Emilie“. „Ward Jackson“ wrócił do Anglii.

Dokładnie 75 lat temu, w dniu 11 czerwca 1863, w pobliżu wsi Schwarzrot na mierzei Kurońskiej rozpoczął pułk. lądowanie. Według jego słów nagła burza wywróciła szalupę, przy czym zatonęło 8-miu Polaków. Według innych danych szalupa ta była uprzednio podziurawiona przez szpiega Tugendholda - Polesa. Dostał się on później do więzienia za okradzenie jakiejś leciwej hrabiny z klejnotów.

Widzimy ile szkód zadał Polsce szpieg, usadowiony w łonie bałtyckiej wyprawy. Po nieudanym lądowaniu pod Kłajpedą, „Emilie“ dopłynęła do Gotlandii, gdzie powstańców rozbrojono, a następnie odstawiono do Londynu. Tam broń im została zwrócona.

M. G.

HUMOR

MIŁOŚĆ XX W.

— Panno Zofio! kocham panią do szaleństwa, przepadam za panią.

— Na miłość Boską, Rubi! — nie mów o tym mojemu ojcu, gdyż będę musiała za ciebie wyjść za mąż.

COCTAIL DOMOWY

— Zna pan tę panią naprzeciwko?

— Zaraz, zaraz... Suknia mojej żony... parasol mojej córki... kapelusz mojej szwagierki... Ale twarz?... Ach, wiem — twarz naszej służącej.



— Nie może z pana dotąd wyparować to kołtuńskie nastawienie na posadę urzędniczą. Teraz pan współdziała z życiem zbiorowym, a tam co pan robił? Załatwiał pan „kawałki“ i urzędowaniem zawracał głowę sobie i innym.

— Tam też nie próżnowałem — zaoponował Żebrowski.

— Naturalnie, odsiadywał pan przepisową ilość godzin, ale jaka stąd płynęła korzyść dla ogółu? Teraz przyczynia się pan do wzmożenia pracy, wtedy zaś mnożył pan papierki ku chwale świętego Biurokracego. Dość, panie, tego wygniatania urzędowych zydli, choć na stare lata bądź pan czynnikiem współtworczym, a nie tylko zjadaczem pracy innych.

— Pan gotów powiedzieć, że urzędnicy są w ogóle zbędni.

— Owszem są i będą potrzebni, ale co innego urzędy i urzędnicy, a co innego biurokracja i pogoń za posadami. Wiem, naprzykład, od brata, że za czasów moskiewskich siedziało w urzędzie skarbowym ośmiu, no dziesięciu ludzi i sprawy załatwiali na czas; dziś siedzi ich kilkudziesięciu i powstał taki bałagan, że chyba jaki nowy Herkules zdoła uporządkować te sterty papierzysk i tłumy urzędujących.

— To prawda. Toż samo było w magistratach.

— A widzi pan. Ten nasz pęd do posad, to nawet nie choroba, a zwykłe lenistwo. Boi się taki niedojda trudu walki o niezależny byt i siada za stolikiem psuć papier i krzesła. Szczerze panu radzę: pluń pan na zarząd miejski.

— Tylko, że oni muszą kogoś zaangażować — rzucił uwagę Żebrowski — jeżeli ja nie wrócę, to wezmą kogo bądź, może jakiego żydka.

— Śmiej się pan z tego. Jutro zjedzie tu pewien człowieczek ze świetnymi świadectwami i referencjami. Już depeszowałem po niego. Jeżeli pan wróci do magistratu, on będzie pracował z nami, jeżeli pan zostanie z nami — on pójdzie do zarządu miejskiego. Wolałbym nawet, żeby tak się stało, gdyż pan jest zbyt miękki i żydy z panem robią co chcą, a z nim do spółki uchodzimy nawet Bibergeila.

— A co powie starostwo na tego pana?

— Zatwierdzi go — stanowczo oświadczył Tumidajski — już tam mój brat ma na to sposoby.

Gdy tak sprawa obsadzenia sekretariatu zajmowała sporą gromadkę ludzi, Grzdyl oficjalnie rozstał się z władzami miejskimi i zaczął żegnać się z miastem, zaczynając od przekazywania funkcji w zarządach różnych organizacji, po czym złożył kilka wizyt. Przy zdawania godności Grzdyl podziwiał skwapliwość i uprzejmość przejmujących jego funkcje, zgrzyzł się natomiast wynikiem wizyt: przeważnie nie zastawał nikogo w domu. Zgłosił się nawet do samego starosty, by podziękować mu za dotychczasowe poparcie.

Starosta przyjął go bardzo urzędowo. Wysłuchawszy zapewnień wdzięczności za protekcję w krytycznej chwili, zapalił papierosa i wyjaśnił, że poparcie zawdzięcza jedynie pani dyrektorowej.

— Ta kobieta była panu naprawdę życzliwa — rzekł — i robiła co mogła, by zapewnić panu stanowisko. Powstały nawet z tej racji plotki. Jej powinien pan być wdzięczny.

— Nie wiedziałem, panie starosto, o zabiegach pani dyrektorowej, teraz zaś jest ona nieobecna w Niechcicach.

— Tak, choruje nerwowo — odpowiedział starosta. — Doszły mnie nawet słuchy, że mąż musiał ją umieścić w sanatorium. Miejmy nadzieję, że po powrocie do zdrowia nie będzie już tak uczynna dla nikogo, jak to miało miejsce względem pana.

— Czyżby pan starosta przypuszczał?...

— Niczego nie przypuszczam, mogę jednak powiedzieć, że dobrze jest umieć wykorzystać stosunki, zrozumiałe jest staranie się o protekcję, ale nie wolno wyzyskiwać nikogo, a zwłaszcza kobiety. A teraz żegnam i życzę powodzenia na nowym stanowisku.

Inaczej zupełnie rozmawiał z Grzdylem magister Pętaczek. Od niechcenia dał do zrozumienia, że człowiek z takim węchem życiowym może zużytkować swe zdolności niekoniecznie na niepewne afery i wyraził nadzieję, że władze nie zawiodą się na Grzdylu. Wydział potrzebuje ludzi energicznych, szybko orientujących się, nieraz nie zastanawiających się nad zbędnymi skrupułami, ale wymaga swoistej uczciwości i pełnego oddania się służbie. W Grzdylu jest materiał na dobrego pracownika i dlatego magister spełnił prośbę starościny i poparł go swoją opinią.

— Wiem, że wszystko zawdzięczam pani starościnie — odpowiedział Grzdyl — ale, niestety, nie mogę jej podziękować osobiście. Starosta jest teraz taki oschły dla mnie.

(Dalszy ciąg nastąpi)

PRENUMERATA MIESIĘCZNA - 2 Zł
REDAKCJA I ADMINISTRACJA
Warszawa, ul. Zgoda 6
Telefony Redakcji: 3.25-08; 3.25-10; 3.25-11
Do rozmów międzymiastowych 3.25-09.
Administracja czynna od 9 — 17

Wydawca: S-ka Wyd. Nowa Prawda Sp. z o.
Redaktor: F. Kwieciński
Sekretarz Redakcji przyjmuje codziennie od godz. 17—18
Rękopisów niezamówionych Redakcja nie zwraca
Konto PKO Nr 22617 Konto czekowe Nr 218.

ZAKŁADY DRUKARSKIE F. WYSZYŃSKI i S-ka, WARSZAWA, ZGODA 6.